Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Na kaczkach. Rys. A. Jakimczuk.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 21 (869) 20 LIPCA 1937 R.



Na stawie w Podsadkach. Fot. Dr. J. Błeszyński.

W SPRAWIE TURYSTYKI MYŚLIWSKIEJ CUDZOZIEMCÓW W POLSCE

W numerze 13-tym „Łowca Polskiego" z dnia 1 maja r. b. zamieszczony był artykuł p. Władysława Zabiełły pod powyższym tytułem, który mnie, jako temu, który się tych spraw bezpośrednio dotknął, nasunął cały szereg uwag. Jeżeli obecnie zdecydowałem się na ich wypowiedzenie, to zgóry zastrzegam się, że intencją moją nie jest bynajmniej „oblewanie zimną wodą" przyszłych organizatorów tego rodzaju polowań, lecz jedynie podanie im moich z doświadczenia wynikłych uwag do ewentualnego wykorzystania.

Przedewszystkiem jeżeli mamy dyskutować na temat turystyki łowieckiej, to należałoby wyeliminować z podawanych przykładów uwieńczone powodzeniem wszystkie te wypadki, gdzie organizowanie polowań miało na celu jedynie i wyłącznie reprezentację, a więc polowanie organizowane przez Polski Związek Łowiecki dla członków zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej w roku 1934-tym, polowanie urządzone przez Maurycego hr. Potockiego dla premjera Goeringa, czy wreszcie polowanie urządzone dla ks. Monaco w Nieświeżu, a zapewne i wiele, wiele innych, o których nawet szerszemu ogółowi nie jest wiadomo.

Mam wrażenie, iż każdy przyzna mi słuszność, że z tego punktu widzenia rzecz biorę, boć pod pojęciem turystyki łowieckiej należy rozumieć organizowanie polowań dla najszerszych warstw myśliwych zagranicznych z obliczeniem na jakiś zysk, w przeciwieństwie do polowań reprezentacyjnych, gdzie organizatorzy, nie licząc się z kosztami, pragną osiągnąć jedyny cel, jakim jest zadowolenie myśliwych.

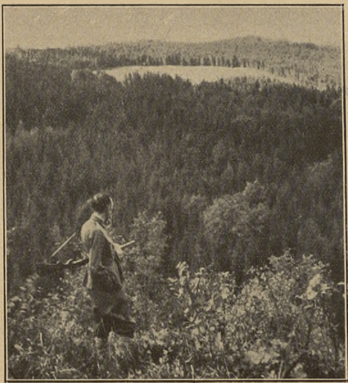
Jestem głęboko przekonany, że gdyby ta elita myśliwych, jaka brała udział w przytoczonych wyżej polowaniach, zmuszona była do pokrycia kosztów, jakie trzeba było ponieść, by zapewnić jej to maksimum wygód i wrażeń myśliwskich, to większość zrezygnowałaby pośpiesznie ze swego udziału w polowaniu.

Słowa wypowiedziane przez ś. p. generała Skrzyńskiego, w Nr. 11 „Łowca Polskiego" z roku 1935, że „cudzoziemiec chce i może swe przyjemności dobrze opłacać", oparte były na nieznajomości wymagań szerokich warstw wyśliwskich zagranicznych, boć organizacją tego rodzaju imprez ś. p. gen. Skrzyński nigdy się nie zajmował.

Jako dowód, że moja znajomość nastrojów i możliwości myśliwych zagranicznych nie jest gołosłowna, mógłbym przytoczyć rozległą korespondencję moją, którą na ten temat przeprowadziłem z poszczególnymi myśliwymi z zagranicy z najrozmaitszych sfer, oraz ze specjalnemi biurami zagranicznemi, organizującemi polowania, gdzie zawsze na pierwszy plan wysuwana była kwestja kosztów, jako decydująca. Przekonywałem się wówczas ze zdumieniem, że pomimo iż w Polsce przeciętny stan zamożności ludzi jest o wiele niższy, niż zagranicą, to znacznie łatwiej znaleźć można w Polsce reflektantów, gotowych do zapłacenia wysokich stosunkowo cen za odstrzały, niż zagranicą.

Nigdy nie zapomnę faktu, kiedy przedstawiciel arystokracji włoskiej, człowiek bardzo bogaty i zapalony myśliwy, przyjechał na polowanie na kaczki na Polesie, a gdy mu zaproponowano, aby, korzystając z okazji, zapolował na głuszca, opłacając po

75 zł. za odstrzał sztuki (łącznie ze wszystkiemi kosztami), uznał tę cenę za zbyt wysoką i zrezygnował z odstrzału, pomimo że była to dla niego okazja do upolowania pierwszego w życiu głuszca. Oto maleńka próbka, ale jakże charakterystyczna dla zagranicznego myśliwego, a takich jest olbrzymia większość.



Podkarpacie (pow. Sambor). Fot. kpt. M. Szczepkowski.

Oczywiście, jak we wszystkiem, i tu zdarzają się wyjątki, ale na wyjątkach opierać organizacji polowań, zakrojonej na szerszą skalę, nie można. Większość myśliwych zagranicznych, na przyjazd których możnaby liczyć, to ludzie średnio zamożni, którzy nie pretendują nawet do odstrzałów niedźwiedzia, łosia, rysia, wilka, a choćby jelenia, ale ograniczają swe aspiracje myśliwskie do upolowania kozła lub dzika oraz większej ilości kuropatw, zajęcy, bażantów i kaczek. Myśliwy zagraniczny — aby był zadowolony — musi się przedewszystkiem nastrzelać.

Rozkoszowanie się przyrodą, pięknem otaczającego krajobrazu, to jest rzecz, którą stawia na drugim planie.

Tu tkwi wyjaśnienie zagadki, dlaczego myśliwi zagraniczni tak sobie chwalą i tak chętnie jeżdżą na polowania organizowane na Węgrzech, pomimo że niema tam puszcz dziewiczych, tak pięknych jak u nas krajobrazów, ani tej rozmaitości zwierzyny, jak w Polsce. Znajdują oni tam natomiast wszelkie wygody, do jakich przywykli, i te niezliczone ilości drobnej zwierzyny, za której odstrzał płacą minimalne kwoty, z tem, że właściciel łowiska zabiera upolowaną zwierzynę. Cóż dziwnego, że w tych warunkach, jak to miałem możność stwierdzić osobiście na Węgrzech w sezonie polowań, są na porządku dziennym wycieczki myśliwych zagranicznych, liczące nieraz po kilkadziesiąt osób.

Zostawmy więc w spokoju te nasze nieliczne niedźwiedzie, łosie, wilki i rysie, których ilość przeznaczana corocznie do odstrzału nie pokrywa nawet zapotrzebowania reflektantów z pośród naszych krajowych myśliwych i pójdźmy raczej za przykładem Węgrów, oferując wyłącznie jelenie, kozły, głuszce, cietrzewie i wszelką drobną zwierzynę, którą mamy w tej ilości, że organizowanie na nią polowań wstydu nam nie przyniesie. Oczywiście organizacja polowań musi być w rękach ludzi fachowych i doświadczonych.

Nie traktujmy jednak tej sprawy zbyt rygorystycznie w stosunku do organizatorów. Mam tu na myśli istniejącą, acz zdekompletowaną przez śmierć ś. p. gen. Skrzyńskiego, Komisję konsulentów do spraw organizacji polowań dla cudzoziemców, która powstała i ma za zadanie czuwać, aby „opinja uczestników polowań organizowanych dla członków Międzynarodowej Rady Łowieckiej utrwalona została po wsze czasy". U tych osób, które brały udział w tych polowaniach bezwątpienia będzie to opinja utrwalona, ale jeżeli będziemy przyszłym organizatorom stawiali warunki, jakie mogą być zastosowane tylko do polowań reprezentacyjnych, to zgóry można być pewnym, że wszelka inicjatywa turystyki łowieckiej spali na panewce.

STANISŁAW KAMOCKI

Dziedzic

Wrosłem się w puszczy duszę; stanąłem na szczycie
dębu, skąd widzę całe moje wielkie władztwo —
wertepy, gąszcze, jary — to moje bogactwo,
którego mi zazdroszczą przyjaciele skrycie.

Zagonem się mój bujny łan dokoła ściele,
plon bogaty pęcznieje — słyszę żyźni poszum
pęki słodkie, jak miody, z łodyg się podnoszą,
do słońca coraz wyżej, coraz jaśniej, śmielej.

Dojrzewa puszcza moja i zwierząt mych stadnie,
przychodzą rządcy, wieści donosząc mi codzień
o czem?... wiatr nawet nigdy i słońce nie zgadnie,

a ja wyniosły słucham co sług tłum doniesie,
chodzę po całym moim potężnym ogrodzie
i czekam spokojnie na żniwny czas — na jesień.

ZBIGNIEW HABDANK-CZARKOWSKI

SZLAKIEM MYŚLIWSKIEJ PRZYGODY

(Kartka z pamiętnika).

Z rzetelną przyjemnością, niepozbawioną może pewnej, zwłaszcza myśliwskiej tęsknoty i sentymentu, wracam zawsze myślami do czasu swej bujnej młodości, do lat niezapomnianych, przedwojennych, kiedy to ludziska żyli sobie we chwalebnej zgodzie i kiedy umilał im życie dobrobyt powszechny.

Z obserwacji, ujawnianych niekiedy w prasie codziennej, posunięć polityków zagranicznych należało wysnuwać wnioski, że zanosi się wkrótce na jakąś wielką wojnę, w której zapewne chwycą się za bary wszyscy nasi zaborcy i że z chaosu wojennego wyłonić się łatwo może sprawa naszej niepodległości. Umysły polskie wypełniała więc świetlana wizja przyszłej Ojczyzny, której nam tak bardzo brakowało do pełnego szczęścia, o której śniliśmy i którą wyobrażaliśmy sobie w różowych kolorach, pokładając w niej wszystkie nasze nadzieje.

Zdając sobie jednak sprawę, że Ona sama tak łatwo bez naszych wysiłków nie przyjdzie i że na Jej spotkanie podążyć trzebaby w szatach godowych, w karności społecznej i z odpowiedniem przygotowaniem, pracowaliśmy gorliwie nad wyrobieniem tych cnót narodowych i nad wytworzeniem tych walorów, któreby się Jej, w naszem rozumieniu, kiedyś przydać mogły, a zatem przedewszystkiem nad zorganizowaniem jednolitego bloku narodowego i usunięciem z naszego życia wszelkiego partyjnictwa. Stąd szła praca nad uświadomieniem polskiego ludu na kresach, zagrożonego niebezpiecznie pod względem narodowym i religijnym, nad podniesieniem go kulturalnem i ekonomicznem. Skupiała się ona w Sokole, w T. S. L., w Kółkach rolniczych, w teatrach ludowych, w Drużynach Bartoszowych itd.

Pogodny optymizm i twórcza inicjatywa ogarniały coraz to szersze kręgi polskiego społeczeństwa na wschodnich rubieżach już od r. 1903. Czytelnie T. S L. i polskie szkoły, przez tę instytucję zakładane i utrzymywane, Kółka rolnicze, kasy Rajffeisena, teatry ludowe — mnożyły się, jak grzyby po deszczu. Powiaty we wschodniej Małopolsce szły, rzecby można, pod tym względem ze sobą o lepsze. Wzorem zaś niedoścignionym dla twórczej organizacji społeczeństwa stał się powiat tarnopolski. On pokazał, jak się te sprawy przeprowadza.

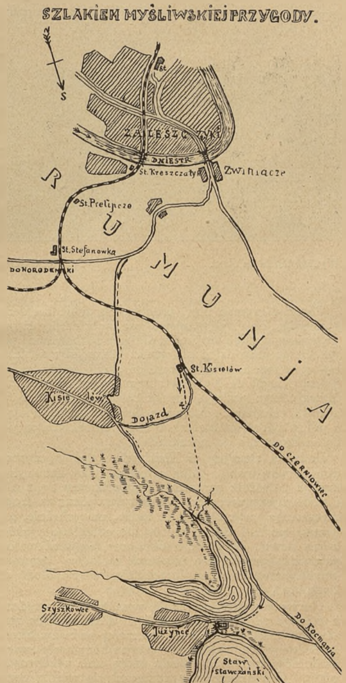
Do roboty stawali ofiarnie wszyscy: urzędnik, akademik, ksiądz, ziemianin, mieszczanin i chłop.

W owych czasach błogostanu wiodło się niemniej pomyślnie i prawidłowemu łowiectwu, bowiem wszelkiej zwierzyny łownej było na polach, w lasach i na błotach zatrzęsienie. Dobra zaś ustawa łowiecka i kult szacunku dla cudzej własności, spotykany nawet u warstw dolnych, stały na straży jej bytu i rozrostu.

Zdawałoby się, że sama przyroda była wtedy w swych przejawach o wiele lepsza od dzisiejszej. Takie wiosny, a szczególnie takie jesienie, jakie szły za sobą w latach: 1907, 1909 i 1910, np. w powiecie zaleszczyckim, nie mają w czasach teraźniejszych żadnej analogji. Trzebaby chyba dla porównania spojrzeć na Riwierę albo na wybrzeża słonecznego Adrjatyku.

*

Nic dziwnego, że skoro przyszedł sierpień i wrzesień, a wraz z niemi to cudne jesienne słońce, hojnie sypiące snopami przyćmionego światła i łagodnego ciepła, rwała się dusza myśliwska do najrozmaitszych pomyślanych wypraw ze strzelbą i z psem — przyjacielem. Dysponowałem wówczas znakomitym psem, długowłosym niemcem, Lordem. Posiadaliśmy obaj z druhem serdecznym, p. Izydorem Zerygiewiczem, wspaniałe łowiska na kaczki na dwu kilkuselmorgowych bujnie trzcinami zarośniętych stawach, w Jużyńcach i Sławczanach na Bukowinie. Miałem tam także oddanego mi bez zastrzeżeń dozorcę ryb na jużynieckim stawie i niezrównanego przewoźnika, ruskiego chłopa, ś. p. Danyła Zwarycza.



Szkic sytuacyjny.

1cm = 1000 m

Gdy więc nadeszła z tęsknotą oczekiwana wczesna jesień, gdy zniknęły już z pól wszelkie zboża, a pozostały jeno zagony ziemniaków i kukurydzy, wraz z sadzonemi w niej arbuzami, gdy skończył się wreszcie długi, nieznośny post myśliwski, zdzierżyć nie mogłem i wybierałem pierwszy wolny od zajęć dzień, aby co rychlej wyrwać się z miasta i znaleźć wśród nieobjętych okiem bezmiarów szarych pól, łąk pachnących i sinej wody.

I odtąd zaczynały się stałe, co sobotę zwykle, wypady w ten zaczarowany kraj turkusowo-srebrnych

tafli, pełnych tętniącej wrzawy przeróżnego ptactwa. Czasem jechało się tam wózkiem w towarzystwie przyjaciół, lub naszych pań, częściej jednak — przyznaję, że to wolałem — urządzałem samotne wyprawy. Wsiadałem wówczas raniutko o 5-tej do pociągu Zaleszczyki — Czerniowce i po półgodzinnej jeździe, na czwartej z rzędu stacyjce, po Kreszczatyku, Prelipczu i Stefanówce (obecnie Stefaneszti), wyskakiwaliśmy radośnie obaj z Lordem, w dzisiejszem Kiseleu, ongiś Kisielowie. Poczciwe psisko tak znało tę trasę, że piewsze tuż przed Kisielowem drapało do drzwi wagonu, skowycząc cichutko.



Wywiad Lorda na oko... Fot. W. Gürtler.

Chcąc utrzymać linję, urządzałem sobie niekiedy głodówkę, bo i takie miewałem zachcianki. Przed wyjściem z domu czysta herbata z sucharkiem, potem przez cały dzień nic, prócz lemoniady, zabieranej w termosie, a wieczorem na stacji kolejowej, na której o wpół do 9-ej wieczorem wsiadałem do zaleszczyckiego pociągu, garnek zsiadłego mleka z razowym chlebem... Można sobie wyobrazić apetyt, z jakim zjadałem te smakołyki po całodziennym poście i brodzeniu po moczarach!...

Budynek stacyjny w Kisielowie stał w czystem polu; obsługiwał go jeden człowiek, niby kasjer, naczelnik i dróżnik zarazem. Przywitawszy się z nim i zamówiwszy wieczerzę, wyruszyłam zaraz w drogę, maszerując wprost przed siebie, na południe, naprzełaj, po linji niemal prostej, do odległego o jakieś 5 km. stawu. By skrócić sobie czas, pogwizdywałem w drodze przebojowe wówczas melodje, grywane często przez żonę na fortepianie, więc „Wróć do Sorrento", lub „Marzenie" Chopina.

Pierwszy postój stanowiło wydatniejsze wzgórze, z którego widać już było, jak na dłoni, wielkie rozlewisko wód, marzeniowy cel mojej podróży. Skoro je zobaczyłem, radość niezmierna rozpierała serce. Brak słów, by opisać uczucia, które mnie wtedy ogarniały. Oto przede mną roztaczał się widok niezapomniany...

Położony w zagłębieniu staw przelewał się barwną i świetlistą zarazem wstęgą w postaci jakby ogromnej rzeki. Kształt miał bowiem podłużny i tworzył zakręty, któremi, niby rozwierającemi się ramiony, pragnął mnie powitać i objąć miłośnie. I zawsze miałem to uczucie, ilekroć zbliżałem się do niego, że, jak czująca, bliska mi istota, chciał mnie ogarnąć i już zdaleka zapraszał gościnnym gestem...

Szło się ku niemu z dziwnem wzruszeniem, z nieokreśloną nadzieją i zawsze z pośpiechem. Pies ledwie mógł nadążyć. W jakąś godzinę byliśmy nad wodą, w miejscu, gdzie do stawu wpadała mała, błotnista rzeczka. Zanim się z nim połączyła, otworzyła po obu swoich brzegach duże bagnisko. Na nie więc najpierw wkraczałem i od niego zaczynałem łowy. Siedziały tam liczne kszyki i dubelty, w trawach kryły się chróściele, od których mój Lord był specem, a z rzeki zrywały się dorosłe podloty. Strzałów było dużo. Pies aportował i pracował dalej. Następnie kroczyliśmy obaj powoli brzegiem, ku znanej przystani, do której miał wjechać przewoźnik.

Już po pierwszych strzałach, bywało, mój czujny Danyło odbijał czółno od przeciwległego brzegu, od „grobli", nad którą stał młyn i, przepłynąwszy staw, wychodził naprzeciw. Widziałem go prawie zawsze, stojącego, jak posąg, w czółnie, które popychał długim kijem, zakończonym drewnianą kulą.

Z pod słomianego, o szerokich kresach kapelusza spływały mu na ramiona długie, czarne włosy; biała zgrzebna koszula, przepasana szerokim, rzemiennym pasem, opadała na białe, parciane, wąskie porcięta, misternie od kolan, według panującej we wsi mody, gufrowane... Czerwona, zdrowa twarz śmiała się do mnie przyjaźnie.

Witaliśmy się serdecznie, po przyjacielsku. Opowiadał mi zaraz dzieje stawu od czasu mojej ostatniej na nim bytności. Kto polował, skąd przybywał i co ubijał...

Jeśli to był jakiś c. k. dygnitarz z Czerniowiec, to Zwarycz, respektując dla formy nakaz swego chlebodawcy, woził go wprawdzie po stawie, ale tylko po jego środku i podjeżdżał do łysek, perkozów i różnych nurków, za kaczkami jednak w zarośnięte komysze nigdy się nie zapuszczał, bo te miejsca zastrzeżone były dla panów z Zaleszczyk i czujnie pilnowane. Poczciwiec nie uznawał poza nami nikogo! Mógł sobie przyjechać nawet sam namiestnik, a kaczek dla niego nie było... „Gdzieś się podziały!" — zapewniał. Jeśli zaś zjawił się kiedy mniejszy urzędnik, choćby starosta, to go nawet na czółno nie zapraszał, każąc strzelać z brzegu do łysek, wron i srok, lub do flaszek od piwa, uprzednio wypróżnionych...

Takim to panem i władcą był na stawie Danyło Zwarycz. Uważaliśmy go wszyscy za naszego przyjaciela i odpowiednio traktowali, ceniąc w nim prawy charakter i gorące przywiązanie.

Dzieliłem się z nim zawsze wszystkiem, co sam posiadałem — po równej części. Nawet wtedy, gdy z troski o linję solidnie pościłem, brałem ze sobą specjalnie dla Zwarycza kawał kiełbasy, kilka kromek chleba z masłem i parę cygar „skórzanych" marki „Kuba", które on bardzo lubił. Przyznaję, iż patrząc na tego chłopa, pałaszującego z wielkim apetytem i cmokaniem ofiarowane mu przysmaki, nieraz ślinkę łykałem, poprzestając na szklance lemoniady i papierosie. Naturalnie robiłem sobie, w duchu solenną obietnicę spustoszenia wszystkiego mleka i razowca, jakie wieczorem znaleźć się miały dla mnie na stole pana kasjera.

Gdy zdarzył się dzień postny, u prawosławnych dość zresztą częsty, nie jadał mói amfitrjon ani mięsa, ani chleba z masłem, lecz chował to wszystko dla „detyny". W czasie posiłku zwykł był opowiadać barwnie i z humorem wszelakie wsiowe wydarzenia i anegdoty, nie skąpiąc wyrażeń dosadnych i soczystych, w które wszak obfituje język małoruski. Była to dusza otwarta i szczera, a przytem najzupełniej pierwotna. Co czuł i myślał, to mówił bez fałszu i obłudy.

Ze służby wojskowej wyniósł szarżę starszego żołnierza, a z nią karność osobliwą, szacunek dla innych i — godność osobistą.

Opowiadał czasem, co sobie kupił za uskładane nasze napiwki, wynoszące średnio po 5 koron za dzień pracy. Prawił, pełen wdzięczności, że... „kupyw sobi dwoje paciet", albo „odnu tełyczku", albo i „paru czobit"...

Snuł często pogodne horoskopy na przyszłość, szczególnie gdy wspominał o swej córce, jedynaczce, Nastusi.

Komiczny też wpływ wywarła nań znajomość z „panami z miasta"... Gdzieś posłyszał, że w towarzystwie za pewne zwroty czy wyrazy — przeprasza się obecnych; nie mógł jednak dojść z tem do ładu, kiedy tak należy robić. I przepraszał wtedy, gdy się najmniej tego spodziewano. Taka to była jego kurtuazja. Raz np. opowiadał mi o złodzieju ryb, którego nawet później postrzelił i miał z tego powodu proces w sądzie, jak również i o tem, że skonfiskował mu portki, zostawione na brzegu. Przy słowie „sztany" (portki) odezwał się w ten sposób: „Za przeproszeniem pańskoho honoru — zabrau ja jemu sztany!" Gdy atoli nadmienił przytem o nagich półkulach, dostrzeżonych w sitowiu, to je nazwał po imieniu, tym razem już bez przepraszania. Tak bywało przy wszystkich innych jego powiedzeniach.

Czasem towarzyszyły mi na polowaniu, jak wspomniałem, znajome panie, które siedziały koło Zwarycza na drugim końcu czółna. Gdy pomagał psu w wyszukiwaniu postrzałków w płytszej wodzie, do czego, mimo swego reumatyzmu, rwał się zawsze, zrzucał spodnie i wchodził do stawu. Znalazłszy kaczkę, wołał wesoło: „Je, kaczka, pane!" I zaraz wracał, trzymając koszulę w zębach, a zdobycz w ręce. Wtedy odsłaniał swe dorodne ruskie klejnoty rodzinne, nie krępując się tem wcale, że panie mogą go obserwować. Podchodził blisko, napoły nagi, do samego czółna i ani mu w głowie była jakakolwiek żenada. Panie, oczywiście, odwracały się czemprędzej — pełne skromności, ale drgające kąciki ust zdradzały, że przecież coś tam zobaczyły...

*

Wchodziliśmy wreszcie do czółna. Ubitą na błotach zwierzynę: kilkanaście kszyków, kilka dubeltów i parę kaczek chował pod deski, by ją zabezpieczyć przed słońcem. Właściwe polowanie na tem kaczem eldorado dopiero teraz się zaczynało. Kaczki skupiały się szczególnie w obu odnogach.

Las trzcin, tak wysokich, że przewyższały mnie niemal wtedy, gdy stawałem na szerokiej desce, położonej wpoprzek czółna, a tak gęstych, że ledwie z wielkim trudem można było je przejechać, bronił wstępu do kaczych mateczników. Czółno duże, rybackie, na którem w czasie połowów, odbywających się co drugi rok, woziło się na groblę lub do zimochowów wyrośnięte karpie i szczupaki, trzeszczało pod naporem... Za każdem jego pchnięciem zrywały się stada przeróżnych gatunków, przeważnie krzyżówek i czernic. Im później pod jesień, tem ciekawsze zjawiały się odmiany. Strzelało się przed siebie, w prawo, w lewo... Po strzałach znowu inne się podnosiły. Nie sposób było nadążyć ze strzelaniem; lufy parzyły rękę! Często prawie z pod czółna wzlatywały krzyżówki z łomotem i wrzaskiem...

Pies przynosił, lub szukał, a Danyło, ściągnąwszy „gatki", ile sił mu pomagał. Wiele sztuk jednak przepadało w dżungli wodnej; inne znowu spadały daleko w polu i ginęły także, ku memu okrutnemu strapieniu.

Ażeby nie było za wiele postrzałków, nie kropiłem do nowych, dopóki wszystkich strzelonych nie wyzbierałem. Pies aportował często po dwie naraz, wracał w szuwary i znowu znajdował, a na czystej wodzie nurkował nawet za zbarczonemi.

Opolowawszy jedną odnogę, zawracaliśmy do drugiej, gdzie jeszcze więcej gromadziło się zwierzyny, jako że ta już przepłoszona w niej zapadała.

*

Zanim tam dotarliśmy, musieliśmy przepływać czyste tonie. Przejażdżka środkiem zwierciadła, a nie wzdłuż brzegów, stawała się rozkosznem wytchnieniem innego rodzaju. Siedziałem z psem na przodzie czółna, Danyło stał w drugim jego końcu i wiózł nas powoli... Słońce zalewało staw huraganem światła; jego promienie, odbite od wody, osmalały twarz i ręce na bronz... Tę najmilszą przerwę w polowaniu przeznaczałem zwykle na śniadanie dla Danyła i psa. Chętnie się posilali...



Ostęp kaczy. Fot. W. Gürtler

Obserwacje wszystkich przejawów zbiorowego życia na stawie zajmowały mnie wtedy bez reszty. Czasem było ono senne, jakby omdlałe, częściej bardzo ożywione. Wyskakujące z wody, zazwyczaj przed deszczem, karpie - lustrzenie, nurkujące perkozy, które wynurzały się z fal w odległościach, uniemożliwiających strzał, prujące niekiedy wodę tylko ostrzem nosa wydry, biegnące po wierzchu przerażone łyski, krążące nad odmętem chwiejnym lotem mewy i rybitwy — czasem dalekie strzały do bacznych na wszystko i unoszących się wysoko błotniaków stawowych — oto momenty, na których skupiała się cała moja uwaga w czasie tego słodkiego dolce far niente. Do tego dochodziły z brzegów, spowitych w trzciny i szuwary, przepiękne śpiewy różnorodnych ptaszków, dających owe koncerty jeszcze w sierpniu i właśnie w samo południe. A więc słyszało się głosy popków błotnych, sikor lazurowych, remizów, trzciniaków, świerszczyków trzcinnych (Locustella luscinoides), które odkrył u nas pierwszy w Polsce Kazimierz hr. Wodzicki, a później pod wieczór już tylko pienia szpaków i pliszek. Składało się to wszystko razem na jakowąś rajską muzykę, na popis artystów, którzy ukończyli chyba niebiańską akademję muzyczną.

Często we wrześniu widywałem także różne jastrzębie, nawet gołębiarze i sokoły wędrowne, które, korzystając chytrze z ogólnego zamieszania wśród kaczek, zjawiały się nagle gdzieś z boku, chwytały je w locie i unosiły w szponach na odległe miejsca. Robiły to, jakby się na oko zdawało, bez żadnego zgoła wysiłku, bo kaczki same ku nim podlatywały...

Owa rekreacja na czółnie, to beztroskie podpatrywanie ruchliwego życia na stawie, ta kąpiel w przeczystem powietrzu i w słońcu, to wreszcie kochane towarzystwo moje: Danyło, pies i strzelba — składały się na bujną treść jednego dnia myśliwskiego i stanowiły zawsze radosne clou mego w Jużyńcach polowania. Jak dalece nasiąkła wrażliwa dusza temi bajkowemi obrazami, niech zaświadczy i to, że przeżywam po raz nie wiem który, z dokładnością światłoczułą, wszystkie epizody tych nigdy niezapomnianych — szczęśliwych dni...

(Dok. nast.).

WŁADYSŁAW GÜRTLER.

O ZARAZIE ZAJĘCZEJ TULAREMII

Aktualna, a bardzo niepokojąca sfery łowieckie sprawa nowej zarazy zajęczej, zwanej tularemią, o której w „Łowcu Polskim" pisano już kilkakrotnie, doczekała się naukowego oświetlenia w odczycie profesora bakterjologji w Wyższej Szkole Weterynaryjnej w Wiedniu, p. H. Davida, wygłoszonym w Austrjackim Klubie Myśliwskim w dniu 3 czerwca roku. bież. *).



Dla odświeżenia krwi... Fot. Inż. Dąbrowski.

Nazwa choroby tularemia pochodzi od miejscowości Tulare, w pobliżu San Francisco w Ameryce Północnej, gdzie w 1912 r., bezpośrednio po wielkiem trzęsieniu ziemi, ujawniono nieznaną dotąd chorobę wśród zajęcy, którą dwaj badacze amerykańscy, Mac Coy i Chapin, przypisali działaniu bakterji, nazwanej przez nich *bactorium tularense*. W 1928 r. stwierdzono w Japonji, że znana od 100 lat choroba gryzoniów, nosząca nazwę Jato Byo, albo choroby Ohera, jest niczem innem, jak właśnie tularemią. W tymże 1928 r. skonstatowano w Rosji przeszło 1.000 wypadków porażenia zajęcy tularemią, a w ślad za tem ujawniono tę samą zarazę w Szwecji i Norwegji, we Włoszech, w Turcji i t. d.

W Austrji pierwszy przypadek porażenia tularemią człowieka stwierdzono w 1917 roku u jednego z uczestników walk na froncie południowo-tyrolskim.

Tularemia jest chorobą głównie gryzoniów, ale według źródeł amerykańskich poraża ona również lisy, koty, owce. W Austrji tego nie zauważono, co przypisać może należy odmiennym warunkom bytowania zwierząt. Przeciwnie, jak dotąd, na tularemię zapadały wyłącznie zające i dzikie króliki, natomiast króliki domowe jej nie podlegały. Zato ludzie stają się łatwo ofiarą tularemii bądź przez spożywanie zwierzyny chorej, bądź przy obielaniu (zdejmowaniu skóry) zajęcy i królików padłych. Przenoszenia zarazków tularemii z człowieka na człowieka nie zauważono.

Zewnętrznie zwierzę chore na tularemię nie różni się niczem od chorego na każdą inną chorobę. Zmiany wewnętrzne polegają głównie na opuchliźnie śledziony, zwiększonej nieraz trzy — albo i czterokrotnie, co jednak ma miejsce i przy innych zachorzeniach, np. staphylomykozie, pseudotuberkulozie lub paratyfusie. Dlatego też określenie przypadku tularemii wymaga badania lekarskiego. Tylko w końcowem stadjum tularemii zając zdradza rodzaj trawiącej go choroby przez dziwne skoki i kręcenie się wkółko, poczem pada nagle martwy.

*) „Oesterreichs Weidwerk", Nr. 12/1937

Tularemia ma przebieg i przejawy najrozmaitsze. Czasami obejmuje ona odrazu duże obszary i ma charakter epizootji, innym razem ogranicza się tylko do przypadków sporadycznych w ściśle ograniczonych terenowo punktach. Raz przebieg zarazy jest gwałtowny, za drugim razem podkrada się ona nieznacznie i ujawnia się dopiero po rozszerzeniu na większe obszary. Zaraza wygasa często równie szybko, bez widocznej po temu przyczyny, jak się ujawniła gwałtownie, kiedy jej nie oczekiwano.

Obecna zaraza tularemii pojawiła się w Austrji Dolnej w grudniu 1936 r. i wystąpiła odrazu w formie gwałtownej. Prof. David stwierdza, iż poprzedził ją wybuch zarazy zajęczej w Czechosłowacji w 1935 r., która objęła z początku Słowaczyznę, a potem na jesieni 1936 r. także sąsiednie miejscowości Feldsberg i Göding. W chwili obecnej, zdaniem autora, zaraza w Austrji przekroczyła napięcie szczytowe i straciła na niebezpieczeństwie.

Nie bez wpływu na to były zarządzenia zapobiegawcze, przedsięwzięte przez Związkowe Ministerstwo do spraw gospodarki rolniczej i leśnej zaraz w grudniu r. ub. W wykonaniu ich władze administracji publicznej wywiesiły we wszystkich gminach tablice, zawierające wskazówki co do sposobów walki z tularemią, celem zapobiegania jej rozszerzeniu na zwierzęta i ludzi. Równocześnie zarządzono odstrzał zajęcy i dzikich królików w miejscowościach objętych zarazą i wydano przepisy co do postępowania ze znalezionemi sztukami padłemi. Do nadzoru nad ścisłem wykonywaniem tych zarządzeń uprawniono osobne organy kontroli.



Dziki królik. Fot. A. Wiśniewski.

Zdaniem prof. Davida, aby radykalnie zapobiedz przenoszeniu zarazy tularemii na ludzi, należałoby przepisy te uzupełnić wymaganiem, aby zające i króliki, przeznaczone do celów spożywczych, były narówni z mięsem zwierząt domowych poddawane poprzednio kontroli weterynaryjnej, zaświadczającej o stanie zdrowotnym tej zwierzyny.

J. GIEYSZTOR.



Z field-trialsów Setter Klubu w Radzyminie. Grupa menerów z psami.

SPRAWOZDANIE Z FIELD-TRIALSÓW SETTER KLUBU

W DNIU 2 MAJA 1937 R. W RADZYMINIE.

Ogólny obraz prób w ciągu trzech lat, t. j. od czasu gdy ostani raz sądziłem psy w Polsce, nie poprawił się na lepsze. Być może, że nawet się pogorszył, gdyż w tym roku brała udział w próbach znaczna ilość angielskich setterów, które z powodu swych nieszczególnych zalet polowych znacznie popsuły wrażenie ogólnego poziomu.

Praca pointerów w sensie ich wrodzonych zalet także pozostawiała wiele do życzenia. Trzy lata temu materjał pośród pointerów stał na wyższym poziomie, niż obecny. Ogólnym niezadowalniającym czynnikiem przy ocenie obu ras jest sprawa układania i prowadzenia psów na próbach polowych. Niezadowalniające prowadzenie psa winno być stawiane jako zarzut zarówno zawodowym treserom, jak i amatorom. Specjalnie niekorzystnie odbija się na pracy psa dążenie treserów, aby biedz naprzód, nie dając psu możności systematycznego przeszukania leżącego przed nim terenu. Szerokie szukanie ma wielkie znaczenie, lecz posiada realną wartość tylko wtedy, gdy jest ściśle systematyczne. Gdy zaś pies biegnie Bóg wie gdzie, pozostawiając znaczną część leżącego przed nim pola nieprzeszukaną, to wartość takiego szerokiego i szybkiego szukania jest żadna, gdyż nawet obdarzony najlepszym wiatrem pies musi omijać znaczny procent zwierzyny.

Często słyszymy od myśliwych, którzy albo wcale nie bywają na próbach polowych, albo urabiają sobie pogląd o pracy field - trialerów na podstawie obserwacji tych, którzy popisywali się w Radzyminie, że field - trialsowy pies nie nadaje się do praktycznego polowania. Myśliwi ci powzięli swe wnioski właśnie na podstawie takiej pracy psów, jaką widzieli sędziowie na próbach w Radzyminie. W istocie idealny trialer jest jednocześnie idealnym psem do praktycznego polowania. Hodowcy w swoim czasie stracili dziesiątki lat, aby wyhodować psy o szerokiem szukaniu i ostrych chodach, lecz dążyli do tego właśnie poto, aby uwolnić myśliwego od konieczności nadmiernego chodzenia na polowaniu.

Jeśli pies ma prawidłowo wyrobioną metodę szukania, to prowadzący zarówno na próbach, jak i na polowaniu, nie potrzebuje dużo chodzić, gdyż musi przejść zaledwie jakieś dwadzieścia kroków i zatrzymać się, czekając aż pies przejdzie swym szlakiem w prawo i w lewo od niego. Tylko w tym wypadku można być pewnym, że pies nie ominął ani jednej sztuki zwierzyny i tylko w tym wypadku polowanie z psem może dać zadowolenie myśliwemu w przeciwstawieniu do obrzydłego, pozbawionego jakiegokolwiek systemu uganiania po polu za psem.

Sposób szukania jest zaletą wrodzoną, a nie wpojoną przez ułożenie, jednak z pośród jakichś 100 rasowych wyżłów nie więcej jak dwa — trzy rodzi się z o tyle prawidłowem szukaniem, że nie wymaga ono opracowania. U przeważnej natomiast większości psów, ustalenie i wyrobienie metody szukania wymaga pracy. Przy tym rodzaju prowadzenia psa, który wypadło mi obserwować w Radzyminie, nietylko nie może być mowy o poprawieniu sposobu szukania, lecz niewątpliwie każdy pies, posiadający wrodzony prawidłowy sposób szukania, będzie całkowicie zepsuty przez tę bieganinę.

Wielu skarżyło się w Radzyminie na brak zwierzyny. Ze swej strony mam głębokie przekonanie, że zwierzyny było zupełnie dosyć, a jedynie pozbawione metody szukanie było powodem, że psy omijały zwierzynę i ta ostatnia albo nie była wcale ruszoną, lub spędzali ją sędziowie i sami treserzy.

Oprócz tego, co wyżej powiedziałem, poleciłbym zwracać więcej uwagi na wiatr psów i nie zadowalniać się tym wiatrem, który wykazały psy na omawianych próbach. Zawcześnie jest zachwycać się psem, jeśli tylko zawietrzył i wystawił zwierzynę. Przecież rozumie się samo przez się, że jeśli pies należy do rasy pointerów lub setterów, to powinien posiadać wiatr i stójkę. W przeciwnym razie nie będą to settery i pointery, lecz kundle lub mieszańce z niemi. Dla uzyskania nagrody na próbach polowych koniecznem jest, aby te oba instynkty były bardzo silnie rozwinięte i łączyły się z pozostałemi zaletami rasowego polowego wyżła.

Widziałem jak amatorzy i menerzy zachwycali się psem, gdy ten w pełnym biegu, zawietrzywszy zwie-

rzynę, niemal wywracając przez łeb kozła, zamierał w stójce. O psach takich mówili, jak o takich, które nigdy nie spędzają zwierzyny. Były to poprostu psy z wielkiem doświadczeniem i rozumem, które miały więcej prawidłowy pogląd na ocenę swego własnego, dość średniego wiatru, niż ich właściciele i treserzy.

Jeśli pies nie ujawnia ściągania, jeśli nie ma o tyle rozwiniętego wiatru, że zawietrza zwierzynę z tej przyzwoitej odległości, na którą ma możność sprawdzić siebie, pociągnąć i wystawić, to jest to dowodem, że ma bardzo średni wiatr.

Takie psy od biedy mogą być pożyteczne na polowaniu przy bardzo korzystnych warunkach, lecz przy cokolwiek trudniejszym terenie lub niesprzyjających warunkach atmosferycznych należyte opracowanie pary kuropatw staje się dla nich zadaniem ponad siły. Dlatego też radzę nie zachwycać się porywającym widokiem takich stójek i wybierać do hodowli psy istotnie posiadające dobry wiatr.

W pierwszym turze daliśmy wszystkim psom, biorącym udział w próbach, 15 minut na pracę — czas zupełnie dostateczny, żeby można było zdać sobie sprawę z ich wrodzonych zalet, jak: szybkość i sposób szukania, styl i wiatr, a także z ich ułożenia. Jeśli niektóre psy nic nie znalazły w pierwszym turze, to było to prawdopodobnie skutkiem nie braku szczęścia, lecz braku wiatru lub systemu w szukaniu.

Dość opłakany wynik omawianych prób oczywiście nie powinien zrażać hodowców i właścicieli psów, jak również ich treserów. Ci, którym nie brak sportowego ducha i zamiłowania zarówno do polowania, jak i do hodowli psów myśliwskich, niech nie machną ręką, lecz ze wzmożoną energją wezmą się do pracy, aby w następnym roku dać lepsze wyniki.

W. MARR.



Settery ang hod. „Z nad Prosny" (Bronir Manru—Surprise Kora)

KLASA MŁODZIEŻY.

„Splendor O'Key" — czarny pointer p. W. Wattsona. Szukanie szybkie i lekkie, głowę podczas szukania trzyma zadowalniająco, szuka dosyć prawidłowo. Jedna pusta stójka z podprowadzeniem, potem dobra praca na parze kuropatw. I-sza nagroda „Derby".

Drugiej nagrody nie przyznano.

„Kora" — czarno-łaciata pointerka p. H. Grodzkiego. Ciężkie chody, głowę podczas szukania trzyma przy ziemi, często pusto przystaje, w pierwszym turze nic nie znalazła. W drugim turze szuka tym samym ciężkim chodem i taksamo nisko trzyma głowę. Pusta stójka, a potem praca na parze kuropatw. Po strzale zachowuje się dobrze. III-cia nagroda.

„Splendor Słonka" — ang. setterka p. Szydłowskiej. Szukanie szerokie i lekkie, lecz tymczasem bardzo mało wyrobione. Podczas szukania trzyma głowę dosyć wysoko. Zawietrzyła parę kuropatw, lecz rzuciła je i pobiegła na stójkę konkurenta. Zawietrzyła parę uciekających od konkurenta kuropatw i spędziła je. Suka do prób zupełnie nie gotowa, lecz wykazała się posiadaniem wiatru i innych wrodzonych zalet, jak temperament, styl i pragnienie znalezienia zwierzyny. W drugim turze potwierdziła wrażenie pierwszej pracy, lecz zwierzyny nie znalazła. Zaświadczenie polowe.

„Dżok" — ang. setter p. M. Lamperta. Ciężkie chody, nos trzyma przy ziemi. Szukanie krótkie, wciąż zatacza koła, stale dłubie na tropach. Stanął blisko, lecz zaczął ściągać się na śladach i wydłubał kury bez stójki. Znów stanął do kuropatw, lecz konkurent przeszkodził w ich wypracowaniu. W drugim turze, idąc z „Korą", potwierdził wrażenie, wywołane pracą w pierwszym turze. Wpadł na pojedynczą kuropatwę i zupełnie nie zareagował po jej zerwaniu. Zaświadczenie polowe.

B e z w y r ó ż n i e n i a p o z o s t a ł y:

„Dżoli"—ang. setter p. W. Lubimowa. Z początku od nóg menera nie odszedł mimo rozkazu, lecz po pewnym czasie począł szukać, jednak często zbyt blisko od prowadzącego, trzymając nos przy ziemi. Niema dosyć temperamentu, niema stylu: nic nie znalazł.

„Drop" — czarno-łaciaty pointer p. Chylińskiego. Krótko szuka przy ciężkich chodach, nos trzyma przez cały czas przy ziemi, uporczywie goni zające.

„Trell" — pointer p. M. Soroko, nie stanął do prób.

„Dolly" — ang. setterka p. W. Stępczyńskiego. Zbyt krótkie nieprawidłowe szukanie z zataczaniem kół. Zawietrzyła kuropatwy, nacisnęła je i spędziła. Po zerwaniu się pogoniła lecące kuropatwy.

„Splendor Kira" — czarno-łaciata pointerka p. W. Wattsona. Szukanie szybkie i lekkie, z natury prawidłowe. Głowę trzyma niskawo, posłuszeństwo niezadowalniające. Krótkie zatrzymanie się na pustem miejscu, nic nie znalazła. W drugim turze, po puszczeniu z miejsca pociągnęła, lecz została odwołana przez prowadzącego i kuropatwy zostały ruszone przez tego ostatniego. Głowę przez cały czas trzyma nie dosyć wysoko i lubi podłubać na tropach.

KLASA OTWARTA.

„Mars" — czarny pointer, prof. B. Szareckiego. Szukanie szybkie i prawidłowe. Stójka do biegnącej kuropatwy. Dobre miękkie podprowadzenie. Po wystrzale spokojny. Szuka dobrym stylem. Druga stójka do kuropatw. Tym razem na strzał nie zupełnie spokojny. W drugim turze znów stójka do pary kuropatw. Szuka w sposób bardziej stylowy i lekki od konkurenta czarno-łaciatego „Marsa". — I-sza nagroda.

„Mars" — czarno-łaciaty pointer p. J. Antoszewskiego. Szukanie szybkie i szerokie, lecz bez stylu. Podczas szukania często odchodzi zbyt daleko. Stójka do kuropatw; po wystrzale spokojny. Drugi raz wystawił parę kuropatw na daleki dystans, podprowadził zbyt naciskając i kuropatwy się zerwały. Winien by podprowadzać ostrożniej. W drugim turze dobrze sekunduje i robi pustą stójkę. 2-ga nagroda.

„Surprise Jocker", — ang. setter, p. B. Przychodźki. Szukanie niezbyt systematyczne, odbiega zbyt daleko naprzód od prowadzącego. Stójka i dobra praca do pary kuropatw — po strzale spokojny. Znów stójka do miejsca podrywu, dobrze sekunduje. Oba psy minęły parę kuropatw. Pod koniec szukanie Jockera wyrównywa się, zaczął szukać bardziej prawidłowo, niż z początku. W drugim turze dał jeszcze jedną dobrą pracę do pary kuropatw. W trzecim turze potwierdził swoje zalety. Wypracował parę kuropatw. 3-cia nagroda.

„Marbiel Ingo" — pointer p. B. Gędziorowskiego. Szukanie bardzo szybkie i stylowe. Dobrze opracował parę kuropatw. Zatrzymał się na pustem miejscu. Przy końcu turu dwa razy z rzędu spędził parę kuropatw. W drugim turze ominął parę kuropatw, pracuje w dalszym ciągu pięknie, lecz nic więcej nie znalazł. Podczas pracy nie widać kontaktu z prowadzą-

cym, co też było powodem tylu błędów w pracy tego psa o wielkim stylu. Nagroda Rezerve.

„Rum" — pointer czarno-łaciaty p. K. Antoszewskiego. Szukanie szerokie, lecz bez jakiegokolwiek natężenia, z nawrotami do środka pola. Biegnie na cudzą stójkę i nie sekunduje. Twarda stójka, którą rzucił i zaczął znów szukać, a kuropatwy zostały spędzone przez sędziów. W drugim turze również nie tylko nie sekunduje, lecz biegnie na stójkę konkurenta i staje razem z nim. Nic nie znalazł. Prawda, gdy próba została ukończoną, twardo stanął na miedzy, lecz na polecenie sędziów został wzięty na smycz. Zaświadczenie polowe.

„Bronir Manru" — ang. setter p. B. Staszewskiego. Szukanie bardzo ciężkie. Twardo stanął do biegnących kuropatw, które spędził bez stójki konkurent. Szuka mechanicznie zygzakami, zupełnie nie korzystając z wiatru. Zaświadczenie polowe.

„Semper Dux" — czarno-łaciaty pointer p. Z. Klawe. Szukanie szybkie i stylowe, dość prawidłowe. Zrobił pustą stójkę, lecz się poprawił i zaczął szukać dalej. Dobra praca do pary kuropatw. W drugim turze ominął parę kuropatw, w warunkach, przy których bezwzględnie powinien był je znaleźć. Nic więcej nie znalazł, potwierdziwszy dobre chody i prawidłowe szukanie. Zaświadczenie polowe.

Bez nagrody pozostały: *„Marbiel Gryff"* — czarno-łaciaty pointer p. J. Kieffera. Szukanie bardzo szybkie i szerokie, lecz bardzo nieprawidłowe. Odbiega zbyt daleko od prowadzącego. Dwa razy dobrze zawietrza kuropatwy, lecz za każdym razem gorączkuje się i spędza. Nie ma kontaktu z prowadzącym — pies poluje dla własnej przyjemności i woli znalezioną zwierzynę spędzać bez stójki. Kończy pustą stójką.

„Irokez" — czarny pointer p. W. Wattsona. Z początku szuka dość prawidłowo, lecz wkrótce to prawidłowe szukanie ustaje i Irokez odbiega zbyt daleko od prowadzącego. Twarda stójka i podprowadzenie do pustego miejsca. Sekunduje konkurentowi. Drugi raz pusta stójka.

„Dżek" — ang. setter p. K. Radowieckiego. Szuka przy nodze prowadzącego, głowę trzyma przy ziemi. Na współkę z konkurentem pogonił zająca, również na współkę ominął parę kuropatw. Jedna z najmniej ciekawych prac w ciągu tego dnia.

„Surprise Jago" — angielski setter p. A. Lewandowskiego. Szuka w ciężkim galopie i nieprawidłowo, cały czas idzie wprost pod wiatr, przed siebie. Zrobił pustą stójkę, lecz sam się poprawił i zaczął znów szukać. W bardzo łatwych warunkach spędził parę kuropatw. Posłuszeństwo pozostawia wiele do życzenia. Na zakończenie pogonił zająca.

„Surprise Jolly" — setterka ang. p. Z. Tarnowskiego. Chody ciężkie, bez stylu; żadnego posłuchu; spędziła pokolei trzy pary kuropatw i wyrwała się z rąk.

„Splendor Troll" — czarny pointer p. O. Stetkiewicza. Szuka szybko i prawidłowo w zygzakach, lecz często odbiega zbyt daleko od prowadzącego. Łeb trzyma nie dość wysoko. Sekunduje konkurentowi, minął parę kuropatw, drugi raz sekunduje, lecz tym razem — na rozkaz. Lubi dłubać na tropie. W drugim turze utrzymał wrażenie, jakie wywarł w pierwszym: szybkie szukanie, lecz krótki wiatr; wpadł na parę kuropatw.

„Beskid sir Garth" — ang. setter p. L. Metelskiej. Bardzo ciężki galop, głowę trzyma przy ziemi, ciągle goni czajki, żadnego posłuszeństwa.



Grupa sędziów: W. Marr, I. Grymiński, J. Wodziński — obok Prezes S. K. — B. Przychodźko i p. Staszewski.

„Bronir Iwa" — ang. setterka p. S. Łazuka. Szuka bez systemu, głowę trzyma nisko, skok ciężki, stylu nie wykazuje. Pusta stójka i spędziła parę kuropatw.

„Gerston Junona" — czarno-łaciata pointerka p. J. Lange. Szukanie szybkie i szerokie, ale żadnego posłuszeństwa. Odbiega zbyt daleko od prowadzącego, wogóle pracuje dla siebie, a nie dla myśliwego. Pogoniła zająca.

Sędziowie: J. GRYMIŃSKI, W. MARR, J. WODZIŃSKI.

SPROSTOWANIE.

W sprawozdaniu ze zjazdu Komisji C. I. C. do ustalenia metod oceny trofeów myśliwskich, odbytego w Pradze Czeskiej, w ustępie z wyszczególnieniem przedstawicieli Polski na ten zjazd wkradła się przykra pomyłka zecerska, niespostrzeżona w korekcie, mianowicie powtórzono 2 razy nazwisko hr. Bielskiego, podczas gdy opuszczono nazwisko hr. Potockiego Maurycego, Wiceprezesa P. Z. Ł.

Prostując tę omyłkę, przepraszamy Pana Maurycego hr. Potockiego za nią.



Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

MIANOWANIE ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH W WOJ. ŚLĄSKIEM I POZNAŃSKIEM.

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE.

Powiat Ostrów.

Wykaz Łowczych Powiatowych, mianowanych w województwie śląskiem, zamieszczony był w „Łowcu Polskim" Nr. 13 z dnia 1 maja r. b. (str. 254).

W wykazie tym, przez opuszczenie wiersza, wkradła się pomyłka, którą niniejszem prostujemy:

p. Inż. Bolesław Dalbor mianowany został Łowczym na powiat Świętochłowice i m. Chorzów.

Podłowczymi Powiatowymi w województwie śląskiem mianowani zostali przez Śląską Wojewódzką Radę Łowiecką:

Powiat Bielsko

Adamczyk Adolf — Bielsko.
Iwanek Ferdynand — Bielsko.
Świątkowski Franciszek — Bielsko.

Powiat Cieszyn.

Chmiel Jan, prof. — Cieszyn.
Jackowski Władysław, inż — Cieszyn.
Jasienicki Stefan — Cieszyn.
Małyez Jan, inż. — Cieszyn.
Nowak Bronisław, kom. — Cieszyn.

Powiat i m. Katowice.

Fogt Jerzy, inż. — Bielszowice.
Herde Franciszek — Siemianowice, Bytomska.
Langauer Rudolf, ppłk. — Katowice, Mickiewicza Nr. 10.

Powiat Lubliniec.

Jasieński Władysław, inż. — Lubliniec.
Koza Józef — Lubliniec.
Langoś Andrzej — Lubliniec.
Owczarek Wiktor — Koszęcin.

Powiat Pszczyna

Blocki Władysław — Pszczyna.
Delong Karol, inż. — Pszczyna, Branica.

Powiat Rybnik.

Rowiński Antoni, inż. — Knurów.
Trawiński Wacław, inż. — Wodzisław.

Powiat Świętochłowice i m. Chorzów.

Kleski Artur, sędzia s. o. — Chorzów I.
Marquardt Eryk, inż. — Chorzów II.

Powiat Tarnowskie Góry.

Emig Rudolf, inż — Tarnowskie Góry.
Garbarczyk Roman, mjr. — Tarnowskie Góry.

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE.

Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu, Wielkopolski Związek Myśliwych, mianował następujących Łowczych i Podłowczych Powiatowych w województwie poznańskiem:

Powiat Bydgoszcz.

Łowczy: Soboczyński Edward, dr. — Bydgoszcz, Gdańska Nr. 27.

Powiat Chodzież.

Podłowczy: Pankalla Stanisław — Ujście, Jabłonowo.

Powiat Gniezno.

Łowczy. Mikułowski Teodor — Witkowo, Kołaczkowo.

Powiat Gostyń.

Łowczy: Kurnatowski Jan — Gostyń, Dusina.

Powiat Inowrocław.

Łowczy: Feill Ernest — Janikowo, Ostrowo.
Podłowczowie: Brodnicki Władysław — Janikowo, Wielka Koluda.
Mlicki Jan — Inowrocław, Komaszyce.
Ruszczyński Karol — Inowrocław, Sciborze.
Trzebiński Marceli — Barcin, Będzitowo.
Wajda Wojciech — Gniewkowo, Nadleśnictwo.

Powiat Jarocin.

Łowczy: Czarnecki hr. Marjan — Jarocin, Rusko.

Powiat Kępno.

Łowczy: Siciński Michał — Ostrzeszów.
Podłowczowie: Frölke Alfons, inż. — Rychtal, Nadleśnictwo Sadogóra.
Kozłowski Teofil — Ostrzeszów.
Stephan Henryk — Mikstat, Nadleśnictwo Wanda.
Wiener Teodor — Laski, Jelenioglowa.
Wolko Ludwik — Kępno, Rynek Nr 8.
Wycisk Wiktor — Podzamcze, Leśnictwo Dobrygość.

Powiat Kościan

Łowczy: Brzeski Edward — Kościan, Oborzyska Stare.
Podłowczowie: Dybowicz Franciszek — Racot, Choryń.
Kęszycki Karol — Kamieniec, Karczewo.
Lisiecki Stanisław — Śmigiel, Nadleśnictwo Żegrowo.

Powiat Krotoszyn.

Łowczy: Czartoryski ks. Olgierd — Krotoszyn, Baszków.
Podłowczowie: Mrugasiewicz Wiktor — Krotoszyn, Nadleśnictwo Jasnepole.
Przyłuski Stanisław — Krotoszyn, Łagiewniki.

Powiat Leszno.

Łowczy: Kamocki Stanisław — Rydzyna, Tworzanice.
Podłowczowie: Paul Mieczysław — Kąkolewo, Nadleśnictwo.
Szczerbiński Wiesław, inż. — Rydzyna, Nadleśnictwo.

Powiat Międzychód.

Łowczy: Chłapowski Konstanty — Kwilcz, Mościejewo.

Powiat Mogilno.

Łowczy: Liszkowski Kazimierz — Kołodziejewo, Sosnowiec.
Podłowczowie: Jaczyński Tadeusz — Gębice, Marcinkowo.
Jaczyński Władysław — Bachorce, Piaski.
Kozłowski Stefan — Strzelno, Strzelno Klasztorne.
Kuchowicz Andrzej — Gębice, Bytowo.
Maciejewski Wacław — Janikowo, Dobieszewice.
Mlicki Józef — Chełmice, Ostrówek.
Mowiński - Zawali Bolesław — Trzemeszno, Kierzkowo.
Saskowski Antoni — Mogilno, Wyrobki.
Schultze Marjan — Kwieciszewo, Rawka.

Powiat Nowy-Tomyśl.

Łowczy: Łącki - Korzbok hr. Stanisław — Lwówek, Posadowo.
Podłowczy: Kabza Jan — Bolewice, Nadleśnictwo.

Powiat Oborniki

Łowczy: Martyniec Leon, inż. — Oborniki, Nadleśnictwo.
Podłowczowie: Fliss Jan — Oborniki, Leśnictwo Ludomy.
Grochmalicki Kazimierz — Rogoźno, Olszyny.
Jaździewski Ludwik — Wargowo, Nieczajna.
Kłos Antoni — Murowana Goślina, Nadleśnictwo Kąty.

Powiat Ostrów.

Podłowczowie: Anzione Kazimierz — Ostrów, Sąd Okręgowy.
Daszkiewicz Zdzisław — Grabów, Raduchów.
Tomaszewski Bronisław — Wielowieś, Nadleśnictwo.

Miasto Poznań.

Łowczy: Mravincsics Saturnin — Poznań, Małeckiego 44.
Podłowczy: Ziółkowski Józef — Poznań, Marszałka Focha Nr. 56.

Powiat Poznań.

Łowczy: Górski Henryk — Poznań, Gajowa Nr. 4.

Podłowczowie: Fogel Herman — Poznań, Czerwonak.
Freudenreich Bronisław — Komorniki, Plewiska.
Heinze Jan — Puszczykowo.
Jeschke Stanisław, dr. — Tarnowo Podgórne.
Kullak Jan — Rokietnica, Napachanie.
Żychliński Józef — Kobylnica, Uzarzewo.

P o w i a t R a w i c z.

Łowczy: Plater hr. Jan — Rawicz, Osiek.

P o w i a t S z a m o t u ł y.

Łowczy: Niegolewski Andrzej — Rokietnica, Bytyń.
Podłowczy: Kubiś Jan — Otorowo, Leśnictwo.

P o w i a t S z u b i n.

Łowczy: Szulczewski Michał — Szubin, Chwaliszewo.
Podłowczowie: Górski Franciszek — Łabiszyn, Kąpie.
Kiwerski Włodzimierz — Kcynia, Szczepice.
Namysłowski Władysław — Pakość, Piechcin.
Ponikiewski Kazimierz — Królikowo, Chrąplewo.
Szulczewski Witold — Smogulec, Chwaliszewo.

P o w i a t W o l s z t y n.

Łowczy: Michałowski hr. Stefan — Wolsztyn, Komorowo.
Podłowczowie: Gross Karol — Gościeszyn n/Obrą, Nadleśnictwo Dąbrowa Stara.
Klauziński Stanisław, notarjusz — Wolsztyn, Poznańska Nr. 8.

P o w i a t W r z e ś n i a.

Łowczy: Mycielski hr. Edward — Września.
Podłowczowie: Czarnecki Zygmunt — Podstolice, Nadleśnictwo Marzelewo.
Szcześniewski Witold, inż. — Strzałkowo, Chwalibogowo II.
Żyźniewski Władysław — Miłosław, Nadleśnictwo.

P o w i a t W y r z y s k.

Łowczy: Chłapowski Mieczysław — Wyrzysk, Glesno.

P o w i a t W ą g r o w i e c.

Łowczy: Cieplucha Edmund — Wągrowiec, Bobrowniki.
Podłowczowie: Hoffmann Kazimierz — Wągrowiec.
Jaroszyński Czesław — Wągrowiec.
Laurentowski Roman — Skoki, Antoniewo.
Połczyński - Janta Roman — Mieścisko, Żabiczyn.

P o w i a t Ż n i n.

Łowczy: Brodnicki Stanisław — Damasławek, Obiecanowo.
Podłowczowie: Mieczkowski Edward — Wapno, Srebrnagóra.
Tucholka Zbigniew — Gąsawa, Marcinkowo Dolne.

SPROSTOWANIE

Do ogłoszonej w Nr. 19 „Łowca Polskiego" listy mianowanych w woj. warszawskiem Łowczych i Podłowczych Powiatowych wkradły się pomyłki w imionach dwóch Podłowczych, co niniejszem prostujemy:

W pow. Płońsk winno być: Abramowicz M i c h a ł, a nie Tadeusz;

W pow. Pułtusk winno być: Welcer C z e s ł a w, a nie Stanisław.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

POWIAT RADZYŃ, WOJ. LUBELSKIEGO.

Dnia 1 sierpnia o godz. 13 m. 30 w sali Stowarzyszenia Spożywczego w Radzyniu odbędzie się Organizacyjne Walne Zebranie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór Prezydjum.
2) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
3) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenia Wojewódzkie.
4) Wolne wnioski.

WALDEMAR DERNAŁOWICZ.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

Białka, dn. 9.VII.1937 r.

POWIAT CHEŁMSKI, WOJ. LUBELSKIEGO.

Podaję do wiadomości zainteresowanych, że na podstawie § 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję Organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe na dzień 26 lipca b. r. na godzinę 18-tą do lokalu Klubu Społecznego w Chełmie, które będzie prowadzone bez względu na liczbę obecnych.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza oraz 2-ch asesorów do Prezydjum.
3) Wybór 5 członków do Rady Powiatowej.
4) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie w Lublinie.
5) Wolne wnioski.
6) Przyjmowanie zapisów na członków pp. Myśliwych z powiatu Chełmskiego.

Stańków, dnia 9.VII.1937 roku.

CZESŁAW STARZYŃSKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT KRASNYSTAW, WOJ. LUBELSKIEGO

Zgodnie ze Statutem Polskiego Zw. Łowieckiego podaję do wiadomości, że Walnego Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. odbędzie się w Krasnymstawie w lokalu Związku Ziemian w dniu 23 lipca b. r. o godz. 16 z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór członków Pow. Rady Łowieckiej.
3) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
4) Sprawy organizacyjne.
5) Wolne wnioski.

WOJCIECH MICHALSKI,
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

Krasnystaw, dn. 9 lipca 1937 r.

POWIAT LUBLIN WOJ. LUBELSKIEGO

Na mocy § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego, oraz zgodnie z pismem Lubelskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej z dnia 19.IV. r. b. za Nr. 1-3/org/37, zwołuję Organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe powiatu Lubelskiego na dzień 17 lipca r. b. o godzinie 10 rano, w sali posiedzeń Rady Powiatowej, w Lublinie, przy ulicy Wieniawskiej Nr. 12, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie,
2. Wybór sekretarza i 2 asesorów,
3. Przemówienie przedstawiciela Wojewódzkiej Rady Łowieckiej,
4. Referat „Łowiectwo a organizacja",
5. Zapisy na członków Związku,
6. Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej,
7. Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
8. Wnioski w sprawach, dotyczących gospodarki łowieckiej.

Brzezice, dnia 3 lipca 1937 roku.

WŁODZIMIERZ HR. DEL CAMPO SCIPIO
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT STANISŁAWÓW, WOJ. STANISŁAWOWSKIEGO.

W myśl §§ 50—54 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego— zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe Członków Polskiego Związku Łowieckiego, zamieszkałych w powiecie stanisławowskim na dzień 20 sierpnia 1937 r. godz. 11-ta w sali zielonej Kasyna Polskiego w Stanisławowie, przy ul. Sapieżyńskiej — z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie i wybór sekretarza.
2) Wybór 3 Członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
3) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
4) Referat nadradcy Juljusza Salwacha „O nowej organizacji łowiectwa polskiego".
5) Wnioski w sprawie gospodarki łowieckiej w powiecie stanisławowskim.

Walne Zgromadzenie Powiatowe jest po myśli art. 50 Statutu P. Z. Ł. prawomocne w I-szym terminie bez względu na liczbę obecnych.

INŻ. STANISŁAW BURZYŃSKI,
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

Stanisławów, dn. 9.VII.1937 r.

POWIAT NIESZAWA, WOJ. WARSZAWSKIEGO.

Walne Zgromadzenie Powiatowe Polskiego Związku Łowieckiego, w myśl § 50 Statutu P. Z. Ł. odbędzie się w dn. 22 lipca r. b. w gmachu Starostwa w Aleksandrowie Kujawskim, o godz. 10 rano, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie zebrania, wybór sekretarza i 2 asesorów,
2. Sprawy organizacyjne,
3. Stosunki łowieckie na terenie powiatu,
4. Wybory do Powiatowej Rady Łowieckiej,
5. Wybór delegata na Walne Zebranie Wojewódzkie,
6. Wolne wnioski

HENRYK SOKOŁOWSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

WYNIK WYBORÓW WŁADZ DO ODDZIAŁU POL. ZW. ŁOW. W POZNANIU

Konstytucyjne Walne Zgromadzenie Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu, odbyło się w dniu 28 czerwca 1937 r. o godzinie 11-ej przed południem w lokalu Związku Oficerów Rezerwy w Poznaniu.

W zebraniu tem wzięli udział: Przedstawiciel Województwa, Przedstawiciel Dyrekcji Lasów Państwowych, bardzo licznie przybyli Łowczowie Powiatowi, Podłowczowie Powiatowi, Delegaci Powiatowych Rad Łowieckich, oraz członkowie Tymczasowej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w pełnym składzie.

Zgromadzenie zagaił i przybyłych uczestników Walnego Zebrania powitał prezes Tymczasowej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, p. płk. K. Chłapowski, a następnie w dłuższem przemówieniu omówił cele i zadania Polskiego Związku Łowieckiego, podkreślając, że przy zgodnem ustosunkowaniu się wszystkich myśliwych i stowarzyszeń myśliwskich województwa Poznańskiego, zrzeszonych w P. Z. Ł., możemy wybitnie podnieść łowiectwo na naszych kresach zachodnich.

Z obszernego referatu Sekretarjatu o działalności Wojewódzkiej (Oddziałowej) Rady Łowieckiej i prac, dokonanych w terenie wynika, że Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu, Wielkopolski Związek Myśliwych, zrzeszył dotychczas w zorganizowanych powiatach 1.079 członków.

Następnie przystąpiono do wyborów Wojewódzkiej (Oddziałowej) Rady Łowieckiej na okres 3 lat, które to wybory dały następujący wynik:

Prezesem został ponownie wybrany, zasłużony łowiectwu wielkopolskiemu, p. płk. K. Chłapowski, wiceprezesami — pp. Olgierd Ks. Czartoryski i Dr. Krzysztof Wize, członkami Wojewódzkiej Rady Łowieckiej — pp. Inż. Leon Martyniec, Prof. U. P. Dr. Edward Schechtel, Jan Donimirski, Wiceprezydent Inż. Tadeusz Ruge, H. Coelle, Stanisław Przyłuski, Nadl. Kazimierz Hoszowski, Inż. Stanisław Woszczyński, Kpt. Zdzisław Orłowski i Radca Józef Ziółkowski. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani pp.: Dyr. Franciszek Dybowicz, E. L. Nitsche i Inż. Antoni Kłos, oraz zastępcy pp.: Witold Brzeski i Stanisław Kamocki. Delegatami na Walne Zebranie Związku w Warszawie wybrani zostali pp.: Olgierd Ks. Czartoryski, Inż. Stanisław Woszczyński, Dr. Stanisław Celichowski, Stanisław Przyłuski i Kpt. Zdzisław Orłowski.

Powyższe wybory uchwalono głosami wszystkich upoważnionych do głosowania, z wyjątkiem jednego, wstrzymującego się od głosu.

Po obszernej dyskusji nad konsolidacją wszystkich Stowarzyszeń Łowieckich, działających na terenie województwa Poznańskiego, i zrzeszenia się ich pod sztandarem Polskiego Związku Łowieckiego, przystąpiono do uchwalenia preliminarza budżetowego, który w ramach przedłożonych został jednogłośnie uchwalony.

Następnie wyłoniła się obszerna dyskusja nad wysokością procentów od składek członkowskich, mających być wysłanymi do Centrali oraz wysokości kosztów organizacyjnych Łowczych Powiatowych i Powiatowych Rad Łowieckich. Rezolucje w tej sprawie uchwalono przesłać do rozpatrzenia Centrali w Warszawie.

ORGANIZACYJNE ZEBRANIE ODDZIAŁU P. Z. Ł. W WILNIE.

Protokół Organizacyjnego Woj. Zgromadzenia Polskiego Związku Łowieckiego odbytego w Wilnie dnia 13 czerwca 1937 r.

Obecni: Prezes Tow. Łow. Ziem Wschodnich B. Świętorzecki, wiceprezesi T. Ł. Z. W. — W. Łuczyński i M. Pawlikowski; członkowie zarządu T. Ł. Z. W., jako Tymczasowej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, pp.: P. Grodzki, J. Łastowski, W. Korsak i W. Dankiewicz; Łowczy grodzki na m. Wilno W. Dankiewicz, delegat Walnego Zgromadzenia Powiatowego m. Wilna P. Grodzki, Łowczy pow. Brasław E. Stodólski, delegat W. Z. P. Brasław M. Mikulicz-Radecki, Podłowczy pow. Dzisna i delegat W. Z. P. Dzisna A. Ancan, Łowczy pow. Mołodeczno Z. Świętorzecki, Podłowczy tegoż powiatu i delegat W. Z. P. Wł. Werner, Łowczy pow. Wilejka A. Radwan-Okuszko, Łowczy pow. Wilno—Troki K. Erdman, Podłowczowie tegoż powiatu M. Łukaszewicz, W. Niedźwiecki, B. hr. Tyszkiewicz i R. Rubik, Łowczy pow. Postawy W. Jędrysik, Podłowczy tegoż powiatu J. Dłużniewski, delegat W. Z. P. Postawy E. Radwan-Okuszko, przedstawiciel P. Z. Ł. red. W. Garczyński, przedstawiciel Urzędu Woj. Wil. inż. S. Pietrzykowski, przedstawiciele Dyrekcji L. P. Wilno W. Dankiewicz i W. Korsak, Łowczy pow. Lida M. Buczyński, Podłowczowie tegoż powiatu B. Bulharowski, J. Laskowicz i S. Truchanowicz, Podłowczy pow. Nowogródek M. Tukałło, Podłowczy pow. Słonim K. hr. Pusłowski, Łowczy pow. Szczuczyn Nowogródzki A. hr. Rostworowski, Łowczy i delegat W. Z. P. Wołożyn B. hr. Tyszkiewicz i Łowczy pow. Nieśwież S. Korzon. Nieobecność usprawiedliwili: członkowie zarządu T. Ł. Z. W. A. Węcławowicz i B. Gołyński, członek honorowy T. Ł. Z. W. wojewoda Wł. Raczkiewicz, Podłowczowie: J. hr. Plater-Zyberk, B. Sulima-Samujłło, K. Świętorzecki, Łowczy T. Zan, Łowczy R. J. Stark, Podłowczy B. ks. Mirski, Łowczy M. Olszewski.

Zgromadzenie zagaił Przewodniczący prez. B. Świętorzecki, witając zebranych, w szczególności przedstawiciela Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego, przedstawicieli Dyrekcji L. P. w Wilnie oraz przedstawiciela P. Z. Ł. red. W. Garczyńskiego. Następnie Przewodniczący zaproponował zaproszenie na asesorów do prezydjum pp. B. hr. Tyszkiewicza, pułk. M. Buczyńskiego, red. W. Garczyńskiego i M. Tukałłę, co zebrani przyjęli przez aklamację. Również przez aklamację powołano na sekretarzy pp. M. Pawlikowskiego i W. Dankiewicza. Następnie Przewodniczący odczytał nadesłane depesze z życzeniami pomyślnych obrad - Wojewody Wł. Raczkiewicza i mjr. R. Boryckiego.

Z kolei Wiceprezes-sekretarz T. Ł. Z. W. p. M. Pawlikowski podał do wiadomości uchwałę tegoż T-wa z dn. 12.VI.1937 r. dotyczącą likwidacji T-wa, jako stowarzyszenia samoistnego pod względem prawnym, i przekazującą cały majątek T-wa, wynoszący w aktywach zł. 1280.50 na rzecz samodzielnego dodatkowego budżetu Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie, z tem, że majątek ten zostanie przeznaczony na fundusz regjonalnych wydawnictw łowieckich, oraz uchwałę, że zaległości składek członkowskich do r. 1936 włącznie przeznaczone zostały na ten sam budżet — na fundusz walki z kłusownictwem. Zgromadzenie przyjęło te uchwały do wiadomości.

W dalszym ciągu p. M. Pawlikowski złożył sprawozdanie z czynności zarządu, dokonanych w okresie organizacyjnym w myśl § 70 statutu. Organizacja organów powiatowych Związku postępowała nierówno z racji przeszkód natury personalnej. Niektórzy Łowczowie mianowani zostali niemal w dniach ostatnich. W każdym razie w chwili obecnej wszystkie powiaty obu województw — Wileńskiego i Nowogródzkiego — zostały obsadzone przez Łowczych. Szczególna wdzięczność należy się p. Staroście Olszewskiemu (Słonim) i p. Wicestaroście Sylwestrowiczowi (Oszmiana), którzy zgodzili się objąć trudne i odpowiedzialne obowiązki Łowczych w powiatach, w których T. Ł. Z. W. miało specjalne trudności w znalezieniu odpowiednich kandydatów z łona społeczeństwa łowieckiego. Podłowczych zamianowano ogółem w obu województwach 46, przyczem w poszczególnych powiatach ilość ich waha się od 0 do 9. Członków zwyczajnych przyjęto oficjalnie 263, jednak liczba ta w czasie najbliższym z całą pewnością przekroczy 300, gdyż w ostatniej chwili wpłynęło do sekretarjatu kilkadziesiąt deklaracyj, zaś prócz tego oczekiwane są

deklaracje od kilkudziesięciu kandydatów z pow. święciańskiego i m. Wilna. Ilość członków nadzwyczajnych nie może być niestety podana ściśle, gdyż większość PP. Łowczych nie nadesłała potrzebnych danych; przypuszczać należy, że ilość ta nie jest narazie wyższą od 100. Ponieważ budżet preliminuje conajmniej zł. 1000 ze składek członków nadzwyczajnych, przeto zarząd apeluje do PP. Łowczych o jak najrychlejsze zwerbowanie możliwie największej ilości tej kategorji członków. W okresie organizacyjnym wysłano 6 instrukcyj (okólników) do PP. Łowczych w różnych sprawach, dotyczących zasad nowej organizacji oraz wystąpiono do centrali P. Z. Ł. z szeregiem wniosków natury organizacyjnej. Z pośród tych wniosków — wniosek o zachowanie przez Oddział P. Z. Ł. w Wilnie tradycyjnej nazwy „Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich" został uchwałą zarządu P. Z. Ł. z dn. 14.III.1937 roku załatwiony pozytywnie, dzięki czemu utrzymaną została nić tradycji, nawiązująca do X-letniej ideowej pracy Tow. Łow. na Ziemiach Wschodnich.

Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie p. Pawlikowskiego do zatwierdzającej wiadomości.

W dalszym ciągu porządku dziennego przystąpiono do p. 5-go, a mianowicie do sprawy bądź utworzenia odrębnych wojewódzkich organów Związku na obszar wojew. Nowogródzkiego, bądź przyłączenia się myśliwych Nowogródczyzny do Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie. Zagajając obrady nad tym punktem, Przewodniczący zaznaczył, że głosować za tą lub inną uchwałą będą tylko przedstawiciele wojew. Nowogródzkiego, natomiast dyskutować mogą wszyscy obecni. Przed rozpoczęciem dyskusji odczytano: pismo Baranowickiej Rady Łowieckiej z dn. 3.VI.1937 r., protestujące przeciwko postawieniu sprawy organizacji organów P. Z. Ł. w Nowogródczyźnie na porządku dziennym dzisiejszego Walnego Zgromadzenia i oznajmiające, że delegaci pow. baranowickiego nie wezmą udziału w tem Zgromadzeniu, odpis odpowiedzi na ten protest Wydziału Wykonawczego P. Z. Ł., z dn. 5.VI.1937 r., zalecającej Łowczemu Baranowickiemu wzięcie udziału w Zgromadzeniu; listy pp. Łowczego Nowogródzkiego R. J. Starka i Podłowczego tegoż pow. B. ks. Mirskiego oznajmiające, że się przyłączają do uchwały W. Z. P. w Nowogródku o powołaniu Rady Łowieckiej w Nowogródku i że na Zgromadzenie nie przybędą. Pisma te Zgromadzenie przyjęło do wiadomości, poczem wywiązała się dyskusja nad p. 5 porządku dziennego. Łowczy płk. Buczyński (Lida) oznajmił, że W. Z. P. Lidzkie wypowiedziało się za przyłączeniem się do Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie z tem, że połowa członków Wojew. Rady Łowieckiej wybrana będzie z pośród przedstawicieli wojew. Nowogródzkiego i że jeden z Wiceprezesów będzie wyznaczony na to województwo ze szczególnemi uprawnieniami dla kontaktowania się z władzami lokalnemi wojew. Nowogródzkiego. Podłowczy K. hr. Pusłowski (Słonim) zabrał głos, informując Zgromadzenie, że posiada wiadomości, iż stanowisko p. Wojewody Nowogródzkiego w tej sprawie nie jest sprecyzowane, lecz że jednak ostatnio władze administracyjne wojew. Nowogródzkiego skłaniają się raczej ku koncepcji połączenia się Nowogródczyzny z Oddziałem Wileńskim.

Z uwagi, że w sprawie tej nikt więcej głosu nie zabierał, Przewodniczący poddał pod głosowanie wniosek o przyłączenie obszaru wojew. Nowogródzkiego do Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie. Wniosek ten został uchwalony jednomyślnie głosami obecnych przedstawicieli wojew. Nowogródzkiego.

Następnie Przewodniczący ogłosił przerwę w celu opracowania regulaminu dla Wiceprezesa Oddziału na wojew. Nowogródzkie oraz w celu przygotowania kandydatur na stanowiska Prezesa Oddziału, 2 Wiceprezesów, 10 członków Rady Wojewódzkiej, 3 członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców oraz 5 delegatów na Walne Zgromadzenie Związku.

Po przerwie p. M. Tukałło odczytał projekt regulaminu dla Wiceprezesa Oddziału P. Z. Ł. na wojew. Nowogródzkie, poczem projekt ten został jednomyślnie zatwierdzony. Regulamin ten załączony jest jako aneks do niniejszego protokółu i stanowi jego część integralną.

Po przystąpieniu do wyborów — obrano:

Prezesem Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie — inż. Bolesława Świętorzeckiego, Wiceprezesem Michała Pawlikowskiego, wiceprezesem na wojew. Nowogródzkie — Benedykta hr. Tyszkiewicza.

Członkami Wojewódzkiej Rady Łowieckiej — Wincentego Łuczyńskiego, mjr. Bolesława Gołyńskiego, Włodzimierza Korsaka, Przemysława Grodzkiego, Aleksandra Radwan-Okuszkę, Mieczysława Tukałłę, Ksawerego hr. Pusłowskiego, płk. dr. Marjana Buczyńskiego, Andrzeja hr. Rostworowskiego i Stefana Korzona.

Członkami Komisji Rewizyjnej — Józefa Łastowskiego, Józefa Pawłowskiego, Wiktora Niedźwieckiego, Mirosława Olszewskiego i Bolesława Bułharowskiego.

Delegatami na Walne Zgromadzenie Związku — Benedykta hr. Tyszkiewicza, Michała Pawlikowskiego, Mieczysława Tukałłę, Wincentego Łuczyńskiego i Juljana Laskowicza — z tem, że w miarę przyznania przez władze centralne P. Z. Ł. odpowiedniej ilości delegatów dla Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie wybranie osoby wchodzą w skład delegacji w podanej wyżej kolejności.

Po dokonaniu wyborów uchwalono po krótkiej dyskusji projekt budżetu normalnego i budżet samodzielny (dodatkowy) Oddziału P. Z. Ł. w Wilnie jak następuje:

A. Projekt budżetu normalnego

Pozycje przychodowe:

1. Składki członków zwyczajnych	zł. 3.000.00
2. Składki członków nadzwyczajnych	zł. 1.000.00
Razem	zł. 4.000.00

Pozycje rozchodowe:

1. ⅓ składek na rzecz Centrali P. Z. Ł.:	
a) członkowie zwyczajni	zł. 1.000.00
b) członkowie nadzwyczajni	„ 333.00
2. Wydawnictwa regjonalne perjodyczne	„ 400.00
3. Nagrody za walkę z kłusownictwem	„ 700.00
4. Pomoc rachunkowo-biurowa	„ 600.00
5. Porto, druki, kancelarja i t. p.	„ 300.00
6. Koszta kanc. Łowczych	„ 400.00
7. Wydatki Wiceprezesa Nowogródzkiego	„ 100.00
8. Nieprzewidziane	„ 167.00
Razem	zł. 4.000.00

B. Budżet samodzielny.

Pozycje przychodowe:

1. Fundusz po zlikwidowanem Tow. Ł.Z.W.	zł. 1.280.50
2. Dochody nadzwyczajne	zł. 200.00
Razem	zł. 1.480.50

Pozycje rozchodowe:

1. Na wydaw. regjonalne (nie perjodyczne)	zł. 1.280.50
2. Wydatki nadzwyczajne	zł. 200.00
Razem	zł. 1.480.50

Po krótkiej dyskusji, w której trakcie p. Pawlikowski wyjaśnił, że początkowo projekt budżetu normalnego był preliminowany na około zł. 5.000.—, lecz musiał uledz redukcji wskutek przyznania Oddziałowi przez Centralę Związku nie proponowanych 75%, lecz 66⅔% z sumy składek — oba budżety uchwalono zgodnie z wnioskiem Zarządu.

Na zakończenie Przewodniczący stwierdził, że porządek dzienny został wyczerpany, gdyż wolnych wniosków w trybie § 42 statutu nie zgłoszono i zamknął Zgromadzenie dziękując zebranym za przybycie.

Protokółowali: M. Pawlikowski i W. Dankiewicz.

B. ŚWIĘTORZECKI
Łowczy Wojewódzki P. Z. Ł.

PRZEZ MIKROFON

Warszawska rozgłośnia Polskiego Radja wznowiła pogadanki na tematy łowieckie.

W lipcu r. b. program obejmuje:

1) audycję na krótkiej fali, przeznaczoną na odbiór zagranicy p. t. „Myśliwy na wodach Polesia". Audycja odbyła się już w dniu 16 b. m.;

2) dwie audycje na wszystkie rozgłośnie Polski — a) pogadanka p. t. „Myśliwy", która nadaną będzie 23 b. m. i p. t. „Z wabikiem na rogacza", — 30 b. m., obie o godz. 17.50 do 18-ej. Pogadanki wygłosi p. Jerzy Dylewski.

PO NARODOWYCH ZAWODACH STRZELECKO - MYŚLIWSKICH

(Wrażenia i uwagi).

Zgodnie z zapowiedziami, poprzedzającemi tegoroczne Narodowe Zawody Strzelecko-Myśliwskie, organizowane na standzie szczęśliwickim przez Komisję Główną Strzelectwo Myśliwskiego przy P. Z. Ł., impreza ta odbyła się w dniach 2—4 lipca r. b. włącznie.

Przystępując do sprawozdania z tych zawodów, obejmujących, jak corocznie rozgrywki o mistrzostwo m. st Warszawy, Mazowsza i Polski w strzelaniu śrutem do rzutków oraz mistrzostwo Polski w strzelaniu kulą do biegnących: jelenia, dzika i dwóch dzików, muszę zaznaczyć, że wyniki we wszystkich konkurencjach przyniosły niespodzianki.



W bliższej grupie od lewej pp.: Mjr. S. Sztukowski, K. Kamieński, Komisarz Główny B. Gędziorowski i S. bar. Rosenwerth

Zawody rozpoczęły się w dniu 2 b. m. o godz. 9.45 i poprzedzone były przemówieniem do zawodników Głównego Komisarza Zawodów, Wiceprezesa Kom. Gł. Strzel. Myśl. przy P. Z. Ł. dyr. Bohdana Gędziorowskiego, który oznajmił na wstępie, że w strzelaniu do rzutków obowiązywać będzie regulamin Komisji Głównej S. M. bez odchyleń i poszczególne serje strzelania będą zastosowane w kolejności: 10—20—20—20—20—10, (a nie jak w r. ub. 25—25—25—25, co zostało zdecydowane wówczas w ostatniej chwili, wobec tak opiewającego systemu strzelania na Międzynarodowych Zawodach w Wannsee pod Berlinem, z uwagi na bardzo liczne zapisy zawodników), przyczem ostatnią serję 10 rzutków będą strzelać zawodnicy w grupach po dwóch (a nie jak wszystkie inne serje po 6-ciu) i tylko ze stanowisk Nr. 2 i 4, ze zmianą stanowisk po pięciu strzałach. Następnie Komisarz Gędziowski zapowiedział, że na zasadzie wyników, osiągniętych na tegorocznych Narodowych Zawodach, wybraną zostanie reprezentacyjna ekipa 5—6 zawodników na Międzynarodowe Zawody z rozgrywkami o mistrzostwo świata w Helsinkach (5—7 sierpnia 1937 r.).

Jeśli chodzi o przypuszczalne wyniki, staliśmy przed Narodowemi Zawodami do pewnego stopnia z zawiązanemi oczami.

Wiedzieliśmy już, że w Ogólnopolskich Zawodach P. W. P. Pionki (100 rzuków) najlepszy wynik osiągnął p. Wilhelm Ziegenhirte, zawodnik o bezsprzecznie wielkim talencie, znakomity strzelec śrutem do zwierzyny, lecz odznaczający się przez szereg lat na standach dużą nerwowością, czyli tą nieodłączną od wielu talentów tremą, zrodzoną ze szlachetnego współzawodnictwa w warunkach publicznych występów. Pan Ziegenhirte wie doskonale, czem jest dla zawodnika rzutkowego trening, uprawiał go z zapałem i poświęceniem czasu, toteż doszedł do znakomitej formy, zajmując pierwsze miejsce wynikiem 92/100, jednak — nie widząc walczących obok siebie najgroźniejszych od szeregu lat konkurentów: zeszłorocznego Mistrza Świata z Wannsee, p. Józefa Kiszkurny, zdobywcy długiego szeregu pierwszych miejsc w podobnych zawodach na standach krajowych i zagranicznych, a także Stanisława bar. Rosenwertha, który przecież — choć w znacznie łatwiejszych warunkach technicznych (siły wyrzutu maszyn i t. p.) — zdobył na zawodach w Pionkach w r. 1936 pierwsze miejsce wynikiem 98/100! Zresztą p. Rosenwerth jest, jeśli tak rzec można, starym zawodnikiem z wielką rutyną i opanowaniem, o rzadkim talencie strzeleckim do rzutków i pięknych wynikach, poprzedzonych wieloma w swoim czasie sukcesami w strzelaniu do żywych gołębi na zagranicznych standach.

Niemniej widocznem było na zawodach Pionek w Szczęśliwicach, że p. Ziegenhirte posunął swą umiejętność bardzo znacznie naprzód, a może właśnie przedewszystkiem „zestarzał" się, jako rutynista-zawodnik standowy, i nabrał brakującego mu dawniej opanowania. To moje mniemanie zostało potwierdzone przez niego na ostatnich Narodowych Zawodach. Zawodnik ten nietylko nie poddał się tremie, startując z wymienionymi najwyższymi asami strzelania rzutkowego, nietylko nie cofnął się nawet o jeden rzutek w dwóch pierwszych dniach zawodów, trafiając po 92/100, lecz trzeciego dnia pobił swój własny rekord, trafiając 95/100 i osiągając przez to wicemistrzostwo Polski łącznym wynikiem 279/300 Winszuję p. Ziegenhirtemu tego sukcesu i pozwalam sobie wyrazić przekonanie, że po takim ustabilizowaniu swojej klasy zawodnik ten wchodzi do elity zawodników międzynarodowych, łatwo mogąc zdystansować wielu z tych najlepszych, którzy będą walczyć w Helsinkach. Może jeszcze zazwcześnie jest pobudzać ambicję p. Ziegenhirtego i sugestjonować go w kierunku możliwości zdobycia mistrzostwa świata, w każdym razie powinien on czuć się już dziś znacznie pewniej, niż przed laty i walczyć z większą flegmą i uporem gentelmana, który poznał sam i wykazał publicznie swą niezaprzeczoną istotną wartość i talent sportowy.

Jeżeli zważyć wyniki poszczególnych zawodników w roku ubiegłym w Wannsee, gdzie Mistrz świata, p. Józef Kiszkurno, osiągnął 273/200, a na dalszych miejscach: Halasy — 272/300, Schöbel — 270/300, Jenkins 269/300, v. Dora — 269/300, v. Lumniczer — 268/300 i t. d., to należy sobie zdać sprawę, że wytrwały trening naszych czołowych zawodników sprawił, iż nietylko tego poziomu doszli, lecz niektórzy go dziś znacznie przekroczyli przy tych samych trudnych warunkach techniczno-standowych, jakie charakteryzują strzelnicę rzutkową w Wannsee i naszą w Szczęśliwicach, a które zapewne — wobec najnowszych międzynarodowych wymagań technicznych na zawodach strzelania rzutkowego — powtórzą się również w Helsinkach.

Rzecz prosta, że nie próżnują również konkurenci innych narodowości, ale szanse nasze, trzeba stwierdzić, są znacznie lepsze, niż to miało miejsce w ubiegłym roku, gdy ekipa nasza zdobyła IV, zaszczytne zresztą, miejsce.

Mistrzostwo Polski, a zarazem mistrzostwo m. st. Warszawy i Mazowsza, zdobył na 1937 rok Stanisław bar. Rosenwerth, o którego talencie i rutynie już mówiłem wyżej. Dlaczegóż więc miałoby to być niespodzianką, że on właśnie został potrójnym mistrzem w Polsce? Wytłomaczę swój pogląd. Pan Rosenwerth uprawia bezwzględnie trening, oko ma do dziś świetne, ale bądź co bądź jest seniorem wśród naszych czołowych zawodników rzutkowych, wiek jego przekroczył 50-kę, a to już zaczyna zasadniczo „przeszkadzać". Następnie p. Rosenwerth w roku ubiegłym w Narodowych Zawodach nie startował, gdyż cierpiał na wrzód w okolicy ramienia i o strzelaniu przez czas dłuższy nie było mowy. Toteż i startowanie zaraz potem w Międzynarodowych Zawodach w Wannsee nie odbyło się w warunkach dla tego zawodnika pomyślnych. W wyniku zajął tam indywidualnie dopiero 20-te miejsce przy 256/300. W bieżącym roku nie brał jeszcze udziału w zawodach P. W. P. Pionki, trenując się tylko zawzięcie. I nagle zostawia daleko za sobą p. Józefa Kiszkurnę (który walczy przez 3 dni z różnicą 1—0—2 z p. Ziegenhirtem) i zdobywa wszystkie 3 mistrzostwa krajowe 95/100 — 191/200 i 286/300, bijąc swoich konkurentów: p. Ziegenhirtego o 7 rzutków i p. Kiszkurnę o 9 rzutków (a o 13 rzutków trafionych więcej — wynik Mistrza świata z ubiegłego roku).

Zatem p. Rosenwerth ma bardzo duże szanse w Helsinkach, jeśli wziąć pod uwagę, że, zdobywszy obecną swą formę i trenując się dalej, do 5 sierpnia tej formy nie powinien utracić.

Cóż się stało zeszłorocznemu Mistrzowi świata i temu samemu z r. 1931, a także siemdmiokrotnemu Mistrzowi Polski, p. Józefowi Kiszkurnie? Czy p Kiszkurno obniżył swój poziom strzelania? Wyniki tego nie mówią, stwierdzają przeciwnie, że w obecnych trudnych technicznych warunkach standowych poprawił swe wyniki. Na Narodowych Zawodach zeszłorocznych osiągnął Mistrzostwo Polski wynikiem 254/300, Mistrzostwo świata w Wannsee — 273/300 (trafiając dzień w dzień po 91 rzutków, a więc strzelając nadzwyczaj równomiernie) i wreszcie tego roku zostając na 3-em miejscu w konkurencji o mistrzostwo m. st. Warszawy z wynikiem 91/100 (o jeden rzutek gorszym od p. Ziegenhirtego); na drugiem miejscu o mistrzostwo Mazowsza 184/200, a więc poprawiając wynik z dnia poprzedniego o 2 rzutki, gdy p. Ziegenhirte pozostał przy 92/100 dzień po dniu; nastąpiło rozstrzeliwanie, w którem p. Kiszkurno odniósł zwycięztwo i zdobył 2-e miejsce, wreszcie znów na trzeciem miejscu o mistrzostwo Polski, nie obniżając swego wyniku z drugiego dnia 93/100 i osiągając łącznie 277/800, gdy p. Ziegenhirte niespodziewanie poprawia trzeciego dnia wynik o trzy trafne rzutki i pozostaje wskutek tego lepszym w ogólnym wyniku o 2 punkty, dochodząc w tym dniu punktami p. Rosenwertha (mieli po 95/100).

Fama niosła szeroko, że p. Kiszkurno był niedysponowany, poprostu chory, co nie mogło, oczywiście, wpłynąć na poziom strzelania, gdyż wówczas i najbardziej normalnie opanowane nerwy rozstrajają się. Czy tak było, czy też inaczej, w każdym razie p. Kiszkurno oddał narazie swą palmę pierwszeństwa w tym samym składzie czołówki (jaką znamy z tylu wystąpień), dosłownie biorąc, wskutek ogólnego podciągnięcia poziomu strzelania przez naszych zawodników — mniej lub więcej oczekiwanego, to obojętne, lecz to zaważyło na szali. To pewne, że sam strzelał lepiej, niż w roku ubiegłym i to dowodzi, że przed p. Kiszkurną leżą również i nadal wielkie możliwości i sukcesy, a przedewszystkiem w Helsinkach.

Na dalszych miejscach w ogólnej klasyfikacji przez trzy dni strzelania uplasowali się kolejno: mjr. Stefan Sztukowski — 270/300, inż. Witold Jeziorowski — 260/300., i p. Stanisław Czerski — 251/300. Wszyscy oni zakwalifikowani są do stworzenia reprezentacyjnej ekipy na Międzynarodowe Zawody w Helsinkach. Są to zawodnicy utalentowani i wytrawni, a w granicach wyników, jakie ostatnio osiągnęli, można na ich zawsze śmiało liczyć, mając nawet nadzieję na poprawienie poziomu przez trening, choćby tylko sądząc z tego, że przez ostatni rok już to wydatnie uczynili. Zwłaszcza mjr. Sztukowski doszedł do bardzo wybitnej formy: w roku ubiegłym stał w Narodowych Zawodach na trzeciem miejscu z wynikiem 248/300, a więc poprawił swój wynik o 22 rzutki — to jest wielki sukces — a jednak ogólny poziom czołówki podniósł się także znacznie i mjr. Sztukowski zdobył w tym roku tylko czwarte miejsce! Pan Czerski podnosi swój wynik z 238/300 do 251/300 — o 13 rzutków. Pan Jeziorowski także bardzo znacznie idzie naprzód — o dwadzieścia kilka rzutków!



Mistrz Polski w strzelaniu do rzutków na 1937 r. — Stanisław bar. Rosenwerth. Fot. St. Mackiewicz.



Mistrz Polski w kuli na 1937 r., p. Janusz Regulski, strzela do jelenia.

Więc w Helsinkach mamy dobre szanse. Zeszłoroczny wynik w Wannsee z obliczenia czterech naszych najlepszych zawodników dał nam dla ekipy 4-te miejsce przy 1002 punktach. W tym roku pójdziemy bezwątpienia znacznie wyżej, jeśli brać pod uwagę ostatnie wyniki. Czterej pierwsi zawodnicy osiągnęli na Narodowych Zawodach 1112 punktów na 1200. (Zeszłoroczny wynik w Wannsee najlepszej ekipy był 1062/1200).

Ale nie chcę bawić się w żadne przypuszczenia ani przepowiednie. Czytelnikowi podaję cyfry, wyrażam pewne poglądy i zwracam uwagę na ważne szczegóły, ilustrujące postęp u naszych czołowych zawodników, ich ambicje sportowe i zrozumienie elementu treningu. To wszystko. Jeśli dodać do tych zalet wysoki poziom sportowy, wyrażający się w prawdziwem gentelmenstwie współzawodnictwa, i wielką moralną solidarność naszej ekipy, to nie potrzebujemy patrzeć w najbliższą przyszłość z drżeniem serca, a reprezentacji naszej możemy zaufać.

Ogółem w Narodowych Zawodach do rzutków startowało 14-stu zawodników. Trzeba wyjaśnić, że były to zawody eliminacyjne, a więc i ilość zawodników nie mogła być znaczną.

Szczegółowe wyniki przedstawiają się następująco:

I dzień. Strzelanie do 100 rzutków o Mistrzostwo m. st. Warszawy:

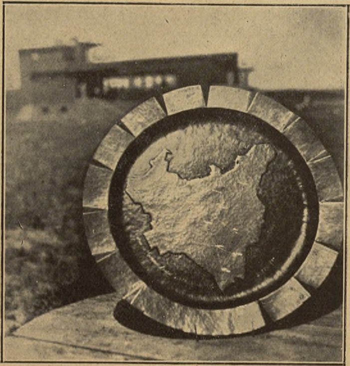
1.	Rosenwerth bar. Stanisław	95/100
2.	Ziegenhirte Wilhelm	92/100
3.	Kiszkurno Józef	91/100
4.	Jeziorowski Witold	90/100
5.	Sztukowski Stefan, mjr.	88/100
6.	Czerski Stanisław, sen.	87/100
7.	Zaleski Kazimierz, kpt.	84/100
8.	Kitzman Karol — w rozgr.	81/100
9.	Obutelewicz Tadeusz	81/100
10.	Ciążyński Józef	80/100
11.	Rosenwerth Henryk	78/100
12.	Horoch Jan	69/100
13.	Tobola Kazimierz	68/100
14.	Puchalski Tadeusz	45/100

W handicapie z wyrównaniem I miejsce zdobył p. Jeziorowski Witold 102 punktami.

II dzień. Strzelanie do dalszych 100 rzutków o Mistrzostwo Mazowsza (łącznie z wynikiem poprzedniego dnia)

1.	Rosenwerth bar. Stanisław	191/200
2.	Kiszkurno Józef — w rozgr.	184/200
3.	Ziegenhirte Wilhelm	184/200
4.	Sztukowski Stefan, mjr.	181/200
5.	Jeziorowski Witold	171/200
6.	Czerski Stanisław, sen.	169/200
7.	Obutelewicz Tadeusz	163/200
8.	Kitzman Karol, — w rozgr.	160/200
9.	Ciążyński Józef	160/200
10.	Zaleski Kazimierz, kpt.	154/200
11.	Rosenwerth Henryk	144/200
12.	Tobola Kazimierz	139/200
13.	Horoch Jan	137/200
14.	Puchalski Tadeusz	96/200

W handicapie z wyrównaniem I miejsce zdobył p. Sztukowski Stefan 205 punktami.



Nagroda P. Z. Ł. Fot. St. Mackiewicz.

III dzień. Strzelanie do 100 dalszych rzutków o Mistrzostwo Polski (łącznie z wynikiem poprzednich dwóch dni).

1.	Rosenwerth bar. Stanisław	286/300
2.	Ziegenhirte Wilhelm	279/300
3.	Kiszkurno Józef	277/300
4.	Sztukowski Stefan, mjr.	270/300
5.	Jeziorowski Witold	260/300
6.	Czerski Stanisław, sen.	251/300
7.	Kitzman Karol	246/300
8.	Obutelewicz Tadeusz	243/300
9.	Ciążyński Józef	226/300
10.	Rosenwerth Henryk	219/300
12.	Horoch Jan	205/300
13.	Tobola Kazimierz	201/300
14.	Puchalski Tadeusz	140/300

W handicapie z wyrównaniem I miejsce zdobył p. Sztukowski Stefan 306 punktami.

Z wyników tych nasuwają się następujące wnioski:

Pan Puchalski wogóle nie powinien był stawać do zawodów eliminacyjnych, nie mając odpowiedniej wprawy i wyników zadowalających za sobą. Pan Horoch, jakkolwiek w zawodach P. W. P. Pionki w klasie „B" zdobył I nagrodę — 83/100, jest jeszcze zbyt młodym zawodnikiem, brak mu rutyny i, sądząc z ostatnich wyników jego 69/100 — 68/100 i 68/100 = 205/300, zamało uprawiał treningu. Pan Henryk Rosenwerth również nie doszedł do klasy, być może przez siebie osiągalnej. Panowie Tobola Kazimierz i Zaleski Kazimierz wyraźnie znacznie swą dawną klasę obniżyli — czy właśnie nie z powodu braku treningu? Pan Kitzman nie poszedł dużo dalej, niż stał w roku ubiegłym na tym samym standzie, w każdym razie jest to zawodnik z przyszłością. Pan Obutelewicz idzie ciągle naprzód i łącznie z p. Kitzmanem jest bardzo bliski naszej czołówki.

Z najlepszych świecił nieobecnością dobry choć dość nierówny zawodnik p. Konstanty Kochembar-Łyskowski, nie mierzył też swych sił doskonale zapowiadający się p. Włodzimierz Bląk, jr. — a szkoda! Natomiast strzelający poza konkursem w 2-im i 3-im dniu p. Włodzimierz Rosenwerth dowiódł raz jeszcze, że można w nim pokładać duże nadzieje na przyszłość; osiągnął 167/200. A nie trzeba zapominać, że w r. 1936 został wicemistrzem Polski — 251/300.

W strzelaniach kulowych wyniki były następujące:

1. Regulski Janusz (jeleń 95/100, dzik 80/100, 2 dziki 150/200) zdobywa Mistrzostwo Polski.

Zaleski Kazimierz (jeleń 95/100, dzik 74/100, 2 dziki 164/200) zdobywa wicemistrzostwo Polski.

Skarżyński Leopold, kpt. (jeleń 65/100, dzik 70/100).

Szydłowski Sławomir (jeleń 77/100, dzik 66/100).

Ihnatowicz Aleksander (jeleń 73/100, dzik 60/100).

Domoń L., mjr. (jeleń 87/100, dzik 70/100).

Ciążyński Józef (jeleń 84/100, dzik 56/100(dwa dziki 167/200).

Wszyscy pięciu zdobywają dyplomy.

W strzelaniu śrutem do zająca I nagrodę zdobył p. Szydłowski Sławomir — 29/30.

Rozdanie nagród odbyło się o godz. 20-ej w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego (Nowy Świat 35) w dniu 4 lipca r. b., poczem nastąpiła wspólna biesiada.

Ofiarodawcami nagród byli: Zakłady Am. „Pocisk" S. A. za Mistrzostwo Polski (puhar — bronz) i Zakł. Przem. „Boryszew" S. A. za II miejsce w tejże konkurencji (złota papierośnica); Państwowa Wytwórnia Prochu Pionki za Mistrzostwo Mazowsza (plakieta) i Targi Wschodnie — puhar przechodni; Prezydent m. st. Warszawy za Mistrzostwo Warszawy (obraz ol Stara Warszawa) i miasto Lwów — puhar przechodni. Polski Związek Łowiecki za mistrzostwo w kuli — łączny wynik (patera miedziana), Tow. Ub. Patria za I miejsce w strzelaniu do jelenia (ryngraf), Polskie Tow. Łowieckie I miejsce w strzelaniu dubletem do dwóch dzików (patera miedziana), Komenda Główna Związku Strzeleckiego za I miejsce w strzelaniu i p. Janusz Regulski za I miejsce w strzelaniu śrutem do zająca.

Prócz tego w konkurencjach śrutowych dla zwycięzców z wyrównaniem nagrody ofiarowali: Warszawska Spółka Myśliwska (Mistrz. Polski), f. Sosnowski (Mistrz. Mazowsza) i f. „Łowiec" (Mistrz. Warszawy).

WŁ. Z.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus - Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, K. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2.50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

UWADZE PP. MYŚLIWYCH!



Pracownia wypychania ptaków i zwierząt
ANTONIEGO ŁASTOWSKIEGO I SYNA
Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 22 m. 19
z dn. 1 kwietnia r.b. została zlikwidowana. Nieodebrane preparaty do wydania i wykupienia przejęła firma



STEFANA GREULICHA

W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 61 m. 15, TEL. 5-37-84

która posiada obok pracowni wypychania zwierząt, ptaków, gadów, płazów i ryb, oprawy rogów, kłów, wyprawy skór z włosem, robienia dywanów, przebogate muzeum myśliwskie, dostępne do zwiedzania zainteresowanym P. P. Myśliwym.

Uwaga: Zakład prowadzi sam właściciel, pracownię zaś były kierownik firmy Antoni Łastowski i Syn — p. Leon Hankiewicz.

FABRYKA BIAŁOSKÓRNICZA

FELIKS LANGE

WARSZAWA, UL. GĘSTA 18

Produkuje: skóry na kurtki i rękawiczki

a) naturalne zamsze we wszystkich kolorach z własnych i powierzonych skór sarn, jeleni oraz łosi,
b) imitacje zamszu „chaire", glacé, nappa i t. d.
c) wyprawa z futrem.

Kupno skór surowych.

Trwał spór oddawna, jaka broń śrutowa
prym dzierżeć może we właściwem ręku —
kłótnie wzniecano od słowa do słowa...
Temat był twardy, jak żywica w sęku...
Aż zcichło wszystko, dziś nikt się nie spiera,
z czego ma strzelać... Wieść poszła po świecie
z Wannsee, przez kraje przenika i wzbiera:
SCHOLBERG tą bronią! Lepszej nie znajdziecie!..

Skład Broni „ŁOWIEC"
WARSZAWA — WIDOK 22
WILHELM ZIEGENHIRTE
Wyłączny Przedstawiciel na Polskę



SKŁAD BRONI I AMUNICJI

Rusiecki i Dziedzic

WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA Nr. 97
w pobliżu Dworca Głównego
TELEFON 728-13

POLECA: DUBELTÓWKI, SZTUCERY, KARABINKI PISTOLETY PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK ORAZ DUŻY WYBÓR BRONI OKAZYJNEJ

WŁASNE WARSZTATY RUSZNIKARSKIE WYKONUJĄ WSZELKIE NAPRAWY SZYBKO DOKŁADNIE I TANIO

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA
WYPYCHANIA
ZWIERZĄT I PTAKÓW
oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86 78.
Wprost kośc. Ś-go Krzyża



W NARODOWYCH ZAWODACH

w strzelaniu do rzutków
w dniach 2—4 lipca 1937 r.

tytuł MISTRZA Polski zdobył
p. Stan. bar. ROSENWERTH

tytuł WICEMISTRZA Polski
p. WILHELM ZIEGENHIRTE



N A B O J A M I

WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI MYŚLIWSKIEJ

Ł A D O W A N Y M I

prochem «SOKÓŁ» Państwowej Wytwórni Prochu. Pionki.